

Debata z cyklu Forum Myśli Strategicznej
„Wyzwania edukacyjne - jaki model edukacji?”

zorganizowana online przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne
wraz z Polskim Towarzystwem Współpracy z Klubem Rzymskim
- 9 czerwca 2021 r.

Program :

Moderacja:

prof. dr hab. Julian Auleytner – Rektor Senior Uczelni Korczaka, Prezes Polskiego Towarzystwa Współpracy z Klubem Rzymskim

Paneliści:

prof. dr hab. Marian Gorynia (Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu)

prof. dr hab. Stefan Kwiatkowski (Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie)

prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska (Polskie Towarzystwo Ekonomiczne)

prof. dr hab. Marek Rocki (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie)

dr Tadeusz Smuga (Redakcja Ekonomisty)

Debata

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Witam Państwa bardzo serdecznie. Pozwolę sobie otworzyć dzisiejsze seminarium poświęcone edukacji i wyzwaniom edukacyjnym. Chcę powiedzieć, że dzisiejsze seminarium jest ważne, dlatego że my jako środowisko naukowe kreujemy w jakimś sensie naszymi poglądami model edukacji. Może robimy to w sposób doraźny, ale jednocześnie ważny dla młodszego pokolenia.

Każdy z prelegentów dzisiaj zaproszonych będzie miał na wstępie 10 minut na swoją prezentację. Następnie nasi prelegenci będą podsumowywać i odpowiadać na pytania, które padną w trakcie naszego forum.

Wybrany temat ma istotne znaczenie z punktu widzenia zarówno gospodarki jak i społeczeństwa, albowiem inwestycje w kwalifikacje człowieka, w edukację, zarówno inwestycje publiczne jak i prywatne są najtańszym sposobem podnoszenia konkurencyjności

gospodarki i kapitału społecznego oraz przyspieszenia rozwoju. Edukacja ma bezpośredni związek z podatnością na zmiany i innowacje. Człowiek wyedukowany inaczej reaguje na zmiany i innowacje aniżeli ten, kto zatrzymuje się w rozwoju edukacyjnym na pewnym poziomie. Chcę zwrócić również uwagę na fakt, że edukacja ma bezpośredni związek z przyswajalnością argumentów dotyczących jakichkolwiek reform. Daje możliwość rozszerzania wyobraźni ekonomicznej i społecznej.

W dzisiejszym spotkaniu uczestniczą zaproszeni goście. Zanim dopuszczę ich w sposób subiektywny do głosu, to powiem jeszcze, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy prezentuje co roku rankingi konkurencyjności gospodarek oraz rankingi konkurencyjności talentów. W ostatnim rankingu dotyczącym konkurencyjności gospodarek z ubiegłego roku Polska była lokowana na 39. pozycji, natomiast jeśli chodzi o ranking talentów – na miejscu 35. na 63 kraje sklasyfikowane. Na pozycję w rankingu składa się 31 czynników określających poziom konkurencyjności. Chcę zatrzymać się tylko przy jednym, który jest niezwykle ważny dla nas z punktu widzenia edukacji. Jest taki czynnik, który się nazywa *attracting and retaining talent*, czyli przyciąganie i zatrzymywanie talentów, jako priorytet dla firm pracujących w Polsce. Proszę Państwa, w tym komponencie rankingu Polska znajduje się na 61. miejscu spośród 63 krajów sklasyfikowanych. Oznacza to, że nasze kwalifikacje kapitału społecznego są marnowane w różnych miejscach, że firmy w Polsce nie traktują zatrudniania talentów priorytetowo. Można się spodziewać, że ci, którzy są bardziej uzdolnieni, wyżej wykwalifikowani szukają swoich perspektyw na zewnątrz, poza Polską. To jest o tyle istotne, że pokazuje nam pewną lukę, jaka istnieje między poziomem wykształcenia a zatrudnialnością absolwentów. Będziemy dzisiaj zresztą o tych sprawach mówić. Proszę Państwa chciałem w pierwszej kolejności prosić pana prof. Gorynię z Poznania [...].

prof. dr hab. Marian Gorynia (aut.)

Edukacja i nauka należą do najważniejszych filarów konkurencyjności. Ile byśmy na ten temat nie powiedzieli, to nie będzie dość. Chciałem zaznaczyć, że stosunkowo wąsko sformułowany temat mojego wystąpienia „Zapewnienie jakości kształcenia” wiąże się bardzo silnie z innymi elementami systemu edukacji wyższej i nauki w Polsce. Przygotowałem prezentację, która składa się z trzech części. W pierwszej części mówię o zapewnieniu jakości kształcenia. W drugiej części zajmuję się publikacjami naukowymi, a w trzeciej części chciałbym przedstawić bardzo krótką wypowiedź o awansach naukowych, a właściwie o tym, jak to jest zorganizowane w naukach ekonomicznych.

Jeśli chodzi o to zapewnienie jakości kształcenia, to w moim wystąpieniu najpierw zwracam uwagę na tzw. ramy formalne z punktu widzenia poszczególnych uczelni. Żeby na ten temat sformułować jakąś opinię, odwiedziłem strony internetowe dwóch uczelni. Przykładowo tj. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu – uczelnia, która jest moją macierzystą uczelnią. Z formalnego punktu widzenia systemy zapewnienia jakości kształcenia są na tych stronach przedstawione poprawnie i merytorycznie. Natomiast w rzeczywistości te systemy zapewnienia jakości kształcenia zderzają się z różnymi problemami, jeśli chodzi o ich funkcjonowanie. Na slajdzie, który Państwo obecnie widzą pokazuję, jakie są formy oceny jakości kształcenia występujące w wewnętrznych systemach zapewnienia jakości kształcenia, czyli właściwie jakie są narzędzia, które na naszych uczelniach wykorzystujemy po to, aby tę jakość kształcenia zapewnić. Tych narzędzi jest bardzo dużo. I to jest bardzo dobre. One pozwalają oddziaływać na sposób kształcenia w sposób niezwykle wszechstronny i to jest niewątpliwie wielką zaletą tych systemów. Moja podstawowa teza, którą chciałbym tu postawić brzmi następująco: jakość kształcenia powiązana jest z jakością nauki, czyli z jakością badań naukowych. Moje wyobrażenie dobrego uniwersytetu, który przyczynia się do podnoszenia konkurencyjności także kraju jest takie, że powinny być na tym uniwersytecie prowadzone dobre badania. I ci dobrzy badacze powinni być jednocześnie dobrymi nauczycielami. Niebanalne są odpowiedzi na pytania kto uczy? czego uczy? jak uczy? kto jest uczony? I o ile ocena obecnie realizowanej reformy szkolnictwa wyższego może być z wielu stron różna, o tyle zgodzić się należy, że w tej reformie nie wszystko się udało. Na pewno potrzeba tam wielu dalszych zmian, abyśmy do tej konkurencyjności Polski na mapie międzynarodowej mogli się lepiej i szerzej przyczynić.

Chciałbym poczynić jedno nieszablonowe spostrzeżenie, z którego chyba sobie często nie zdajemy sprawy. Badając jakość kształcenia na poszczególnych uczelniach przede wszystkim tymi sposobami, które wiążą się z jakością absolwentów, nierzadko zapominamy o tym, że końcowe wyniki edukacji bardzo często nie zależą od tego, co zostało zrobione w czasie studiów, tylko tego, to jacy kandydaci do tej danej uczelni weszli. To jest bardzo ważna kwestia. Niejednokrotnie uczelnie, które szczycą się swoimi absolwentami przypisują ich jakość temu, jak ci absolwenci byli kształceni na uczelni. Natomiast niekoniecznie jest dokładnie tak jak powiedziałem.

Moim zdaniem dobra dydaktyka na zaawansowanym poziomie wymaga spełnienia założeń humboldtowskiego modelu uniwersytetu. O tym jestem w zupełności przekonany, jako były rektor z dużym doświadczeniem w zarządzaniu uczelnią oraz w rozumieniu

odpowiedzialności za system kształcenia. Kształcenie bez udziału prawdziwych badaczy jest miałkie i mam nadzieję, że nie muszę tej tezy rozwijać. W związku z tym, jeśli mamy reformę, która na razie sprowadziła się do tego, że stała się reformą i jest wprowadzana w życie. Natomiast druga część tej reformy, która miała się ziścić, ale się słabo ziściła to są nakłady na naukę i na kształcenie. To jest bolączka nie tylko polska, o której od wielu lat wszyscy mówimy, ale ten drugi warunek reformy nazywanej Reformą Gowina po prostu nie został spełniony. Jeśli chcemy mieć sytuację taką, że ci, którzy uczą są dobrymi nauczycielami; to, czego uczą jest nowoczesne i to, jak uczą jest także na czasie oraz również mieć studentów na dobrym poziomie to uważam, że bez zwiększenia nakładów, które powinny towarzyszyć wysiłkom reformatorskim nie będziemy w stanie tych wysiłków zrealizować.

Przerzucam – ż e tak powiem – pomost od systemu zapewnienia jakości kształcenia do czasopism naukowych. Postawiłem tezę, że dobrze kształcić mogą dobrzy badacze. Dobrzy badacze muszą publikować w dobrych miejscach. I to w tej reformie także wymaga głębokiej i szerokiej refleksji. Przyjęte rozwiązania nie są dobre, o czym świadczy szeroka dyskusja w środowisku naukowym. I może na tym skończę tę myśl.

Jeśli chodzi o system funkcjonowania awansów naukowych i o to, jaka jest w tym systemie rola Rady Doskonałości Naukowej to chciałbym w moim własnym prywatnym imieniu zwrócić Państwa uwagę na to, że nieproporcjonalna reprezentacja dyscyplin nauki w Radzie Doskonałości Naukowej zaczyna dawać o sobie znać i w przyszłości będzie się nasilać. Otóż reprezentacje poszczególnych dyscyplin w Radzie Doskonałości Naukowej są identyczne. Każda z dyscyplin ma trzech przedstawicieli. Natomiast baza, z której pochodzą ci przedstawiciele jest bardzo różna. Proszę zwrócić uwagę, że np. w dyscyplinie nauki medyczne to jest prawie cztery tysiące samodzielnych pracowników nauki. Podobna sytuacja jest w tym, co moglibyśmy nazwać umownie, albowiem oficjalnie nie istnieją, naukami ekonomicznymi. Dyscyplina ekonomia i finanse to jest tysiąc kilkuset przedstawicieli czyli samodzielnych pracowników naukowych. Nauki o zarządzaniu i jakości to jest także tysiąc kilkuset przedstawicieli. Gdybyśmy połączyli te dwie dyscypliny, to byśmy też doszli do rezultatu około trzech tysięcy samodzielnych pracowników nauki. Uważam, i to jest ostatnia teza, że moim prywatnym zdaniem reprezentacja dyscyplin w Radzie Doskonałości Naukowej powinna być proporcjonalna. Jeśli zostałaby zapewniona ta proporcjonalność, to byłby sens wyodrębnienia dyscypliny, za czym ja osobiście się opowiadam, która by się nazywała nauki ekonomiczne. Gdyby tak się miało stać, to wtedy procedowanie spraw awansowych w ramach Rady Doskonałości Naukowej mogłoby moim zdaniem zyskać na jakości w tym tego słowa

znaczeniu, że można by poświęcić więcej należytej uwagi na procedowanie tych spraw w ramach większej liczby osób reprezentujących daną dyscyplinę. Uniknęlibyśmy w ten sposób zagrożenia, które spełnia się obecnie w naukach medycznych, gdzie trzech znakomitych przedstawicieli tych nauk zajmuje się całą populacją medyków w Polsce. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękujemy bardzo. W jakimś sensie będziemy mieli teraz kontynuację w wystąpieniu Pana prof. Stefana Kwiatkowskiego – Rektora Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Proszę o głos.

prof. dr hab. Stefan M. Kwiatkowski (aut.)

Dziękuję bardzo. Na wstępie chciałbym bardzo podziękować za możliwość znalezienia się w tym gronie. Podziękowania kieruję w stronę pani prof. Elżbiety Mączyńskiej i pana prof. Juliana Auleytnera za to, że jako nie-ekonomista mogę zabrać głos w takim gremium, jakim jest Forum Myśli Strategicznej. Zajmuję się edukacją od wielu już lat, ale muszę podkreślić, że jestem absolwentem Politechniki Warszawskiej. Udało mi się nawet obronić doktorat na tej samej uczelni, natomiast potem zająłem się edukacją i rynkiem pracy. W swoim wystąpieniu spojrzę na model edukacji - czyli na nasze dzisiejsze tytułowe hasło - z bliskiej mi perspektywy. Chciałbym powiedzieć również o kilku innych problemach związanych z szeroko pojmowaną edukacją.

Po pierwsze, żeby o jakimkolwiek modelu mówić - czy w edukacji czy w innych dziedzinach - trzeba sobie postawić pytanie o cel takiego działania. Zupełnie inny model konstruujemy, jeżeli mamy cel krótkoterminowy, cel doraźny. Mieliśmy przykłady takich celów w historii polskiej edukacji. Stosunkowo niedawno celem było skokowe zwiększenie współczynnika skolaryzacji na poziomie wyższym. Wówczas model skonstruowany był tak, by sprzyjał realizacji tych zadań, np. obniżając wymagania maturalne tak, żeby większa liczba uczniów mogła zdać egzamin maturalny – uzyskać przepustkę na studia. To jest cel doraźny i myślę, że nie warto go rozwijać. Natomiast długoterminowy cel edukacji wiąże się z tym, o czym mówił pan prof. Marian Gorynia, mianowicie z jakością kształcenia. Moim zdaniem cała trudność polega na tym, żeby w tym hipotetycznym modelu, który chcemy opracować, albo o którym myślimy, cel doraźny był wkomponowany w cel długoterminowy. Nie może być tak - czego niestety doświadczamy - że cele doraźne występują chaotycznie jeden po drugim, natomiast niknie z pola widzenia cel długoterminowy. Należy z całą mocą podkreślić, że cele te można integrować. Kiedy już mamy określone cele możemy myśleć o zarysie

modelu edukacji. Na dzisiejsze spotkanie przygotowałem tezę, zgodnie z którą model edukacji zależy po pierwsze od modelu treści. O tym praktycznie wcale w polskiej edukacji na poziomie średnim czy wyższym nie mówimy. Czym jest zatem ów model treści? Mam na myśli układ treści, korelację wewnątrzprzedmiotową i korelację międzyprzedmiotową. Z moich badań, w których udział wzięli studenci różnych polskich uczelni wynika, że narzekają oni na to, że pewne treści się powtarzają podczas realizacji różnych przedmiotów – zupełnie tak, jakby były to niezależne księstwa przedmiotowe. Nauczyciele akademicy zazwyczaj nie konsultują się ze sobą i nie korelują tych treści. Bywa tak, że jedne treści wymagają opanowania innych treści. Tak jest w przedmiotach technicznych, np. w przypadku matematyki i fizyki. Jeżeli mamy wykład z fizyki, do którego pełnego zrozumienia niezbędne są zaawansowane operacje matematyczne, a student nie ma odpowiedniego przygotowania matematycznego, to jest to ewidentna strata czasu i energii. Niewątpliwie generuje to stres po obu stronach. Druga sprawa wynikająca z modelu treści i z celów to model struktury kształcenia. My dyskutujemy o tej strukturze z reguły w oderwaniu od celów i od treści. I ustalamy, że model – taki jaki mamy obecnie – obejmuje ośmioletnią szkołę podstawową, potem szkołę branżową pierwszego stopnia, następnie ewentualnie szkołę branżową drugiego stopnia – równoległe liceum lub technikum, po których w grę wchodzi studia policealne, które czasami bywają pomijane w naszych dyskusjach. Prowadzą one do tytułu technika. Jest to bardzo ważne z punktu widzenia systemu gospodarczego. I wreszcie studia wyższe, większość w układzie bolońskim, czyli 3+2, w niektórych, nielicznych wypadkach, takich jak psychologia i medycyna, czy niektóre kierunki pedagogiczne, również jednolite studia pięcioletnie. I my to naiwnie przyjęliśmy jako model, który ma podstawy w celach, treściach, wreszcie w potrzebach gospodarki. Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na jeden element. Model boloński (3+2) sprawdza się w gospodarkach rozwiniętych i w bardzo wielu krajach przynosi on dobre efekty. Mianowicie 60-70% osób po ukończeniu licencjatu przechodzi do sfery rynku pracy. W Polsce mamy taką sytuację, że ponad 90% studentów kontynuuje naukę po licencjacie na studiach drugiego stopnia – z różnych względów związanych z zatrudnialnością, itd. Wolą być magistrami i pewnie czuć się na rynku pracy. W świetle tych danych oczywiste staje się pytanie, czemu ma służyć ten model 3+2? Chociaż słyszałem, że prawnicy - mimo że prawo jest w tej chwili w tym układzie studiów jednolitych pięcioletnich - ze względu na potrzeby kadrowe w sądach czy w prokuraturach, chętnie wprowadziliby model 3+2, czyli po trzech latach absolwenci wchodziłoby na rynek pracy.

Od potrzeb gospodarki zależy również myślenie o relacji ilościowej między kształceniem ogólnym a kształceniem zawodowym. Przez całe dziesięciolecia relacje te były

bardzo stabilne. Może przypomnę, że od roku 1945 niemal do roku 1990 struktura kształcenia na poziomie ponadpodstawowym była taka, że ponad 70% absolwentów szkół podstawowych kontynuowało naukę w szkołach zawodowych – z przewagą trzyletnich zasadniczych szkół zawodowych. Miejsca w liceach były limitowane ogólnie - około 20% populacji absolwentów szkół podstawowych mogło kontynuować naukę w liceum. Potem to się bardzo zmieniało. Pod wpływem krytyki szkół zawodowych znacznie zmalało zainteresowanie tego typu placówkami. Szkoły zawodowe były wręcz administracyjnie zamykane, między innymi zasadnicze szkoły górnicze. Już trzydzieści lat temu mówiono o tym, że ograniczane będzie wydobywanie węgla kamiennego i w związku z tym przyszłość zawodów górniczych jest niepewna. Obecnie obserwujemy odradzanie się szkolnictwa zawodowego ze względu na rosnące zapotrzebowanie rynku pracy na kwalifikacje absolwentów tego sektora edukacji. To jest takie przechodzenie od jednej koncepcji do drugiej, bez ciągłości, bez niezbędnej konsekwencji. Oczywiście może zdarzyć się tak, że na ciągłą linię rozwoju nakłada się sinusoida określająca dopuszczalne odstępstwa, ale chodzi o to, by kierunek zmian był racjonalny. I wreszcie, uzupełnieniem tego modelu edukacji, o którym mówię, jest model kształcenia nauczycieli. Nie będę tego tematu rozwijał, bo ciągle dyskutujemy nad standardami kształcenia nauczycieli i nad tym, kto może kształcić. Obecnie rozpatrywany jest projekt, aby państwowe wyższe szkoły zawodowe mogły w szerokim zakresie podejmować kształcenie nauczycieli. Wiele organizacji m.in. Komitet Nauk Pedagogicznych PAN występuje przeciwko takim rozwiązaniom. Chciałem podkreślić, że od lat trwa dyskusja nad modelem akademickiego kształcenia nauczycieli. Pan prof. Marian Gorynia wspominał o relacjach między dobrą dydaktyką a badaniami. Ale żeby prowadzić dobrą dydaktykę trzeba mieć także podstawy wiedzy psychologicznej i pedagogicznej, umożliwiające motywowanie studentów i dotarcie do nich oraz poznanie ich potrzeb i oczekiwań. Tego wątku też nie będę rozwijał. Wspomnę jedynie, że nie dotąd nie doczekaliśmy się modelu kształcenia, doksztalcania i doskonalenia nauczycieli. Nie ma zatem spójnego modelu kształcenia czy doksztalcania metodycznego i metodologicznego nauczycieli. Jest to pozostawione w gestii samych uczelni i samych pracowników naukowych.

I teraz kolejny wątek – wpływ edukacji na konkurencyjność gospodarki, czyli temat odnoszący się bezpośrednio do głównego hasła naszych spotkań. Chciałbym powiedzieć, że można wyjść od tzw. indywidualnego kapitału edukacyjnego - ja to tak nazywam - każdego z nas, każdego ucznia, każdego studenta, każdego pracownika. Na ten indywidualny kapitał edukacyjny składa się wiedza, przede wszystkim umiejętności - jeżeli mówimy o konkurencyjności gospodarki - ale również bardzo ważne kompetencje społeczne. Mam tu

na myśli innowacyjność, aktywność, umiejętność rozwiązywania problemów, a wcześniej ich podejmowania. Wymaga to wiary w siebie, we własne siły, współpracy w zespole itd. To zależy od szkoły i uczelni, czy będziemy kształtować taki model ucznia i studenta, który właśnie w takim obszarze kompetencji społecznych będzie mógł wspierać rozwój i konkurencyjność gospodarki. Oczywiście wiedza i oczywiście umiejętności. Można mówić, że wiedza jest na wystarczającym poziomie, jeśli chodzi o polskie uczelnie wyższe. Mamy jednak cały czas we wszystkich uczelniach, a w uczelniach technicznych szczególnie, kłopot z kształtowaniem umiejętności, które wymagają ćwiczeń praktycznych w tzw. naturalnych warunkach pracy. Czyli byłoby najlepiej, gdyby nauka w szkołach wyższych była przeplatana z okresami pracy zawodowej. Tak jak jest w dualnych systemach w innych krajach, np. Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Nie ma lepszego rozwiązania niż inspirowanie z jednej strony praktyki teorią i z drugiej strony teorii praktyką. Ten indywidualny kapitał edukacyjny przechodzi potem w kapitał grupowy, czyli np. w kapitał polskich inżynierów, ekonomistów, prawników, lekarzy, nauczycieli itd. I wreszcie dodatkowo przechodzimy do kapitału zbiorowego, czyli kapitału edukacyjnego całego społeczeństwa. W różnych rankingach, zawierających syntetyczne opisy naszych możliwości gospodarczych brany jest właśnie pod uwagę zbiorowy kapitał edukacyjny.

Kolejny podtemat to struktura kształcenia w uczelniach wyższych. Jest ona odzwierciedleniem żywiołowych wyborów kierunków studiów. Po 1990 roku uczelnie były bardzo zdominowane przez kierunki takie jak np. marketing i zarządzanie, potem się okazało, że absolwenci tych kierunków zasilali grupę bezrobotnych. Gołym okiem widać, że jest niedobór kandydatów na uczelnie techniczne i na kierunki nauk ścisłych. Natomiast obserwowany jest nadmiar kandydatów na kierunki humanistyczne i społeczne, a ponieważ sam jestem teraz przedstawicielem takiego kierunku to boleję nad tym. Kolejna sprawa to miejsce absolwentów na rynku pracy. Ja już mówiłem o absolwentach studiów licencjackich, czyli o tzw. licencjuszach, że bardzo chętnie podejmują oni studia magisterskie, natomiast bardzo niechętnie po uzyskaniu licencjatu kierują się na rynek pracy. I wreszcie pokrótce, w nawiązaniu do mojego przedmówcy – o poziomie wykształcenia w relacjach z potrzebami rynku pracy. Tu mamy taką sytuację, że zatrudnienie może być powyżej kwalifikacji. Na ogół rzadko się to zdarza, ale jest to bardzo niekomfortowa sytuacja dla przedsiębiorstw, bo kierują nimi osoby, które nie są kompetentne. Wreszcie, niestety rzadki przypadek, zatrudnienie skorelowane z kwalifikacjami. Bardzo częsty przypadek to natomiast zatrudnienie poniżej kwalifikacji. O tym również była mowa – wówczas bardzo często występuje poszukiwanie drogi rozwojowej poza granicami kraju. I na koniec zatrudnianie, co jest też w polskiej

gospodarce nagminne, np. budownictwie, bez wymaganych kwalifikacji. Ma to miejsce w przypadku rynku pracobiorcy. Brakuje rąk do pracy w budownictwie, generalnie we wszystkich branżach budowlanych i wtedy mamy do czynienia z tzw. przyuczeniem do pracy, gdzie mistrz mówi - tak jak Jan Kobuszewski do swojego ucznia Wiesława Gołasa w skeczu Kabaretu Dudek: ucz się Jasiu, w kajeciku zapisuj i powtarzaj po mnie. Podsumowując chciałbym – w ramach uzupełniania – powiedzieć, że bardzo ważna jest sprawa tzw. dynamicznego zarządzania, czyli takiego zarządzania w przedsiębiorstwie, które zatrudnia młodych absolwentów uczelni wyższych, żeby byli oni odpowiednio motywowani i wspierani w urzeczywistnianiu swojego potencjału, który nazwałem indywidualnym kapitałem edukacyjnym. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję bardzo Panu profesorowi. To wszystko, co Panowie profesorowie przed chwilą mówili wiąże się z problemem interdyscyplinarności w Edukacji. O tym pewnie Pani prof. Mączyńska zaraz coś powie. Bardzo proszę Pani Profesor.

prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska (nie aut.)

Dzień dobry Państwu jeszcze raz. Proszę Państwa najpierw w nawiązaniu do tego, co powiedział Pan moderator, pan rektor Auleytner, a mianowicie do raportu OECD o konkurencyjności ad vocem. W tym rankingu o konkurencyjności brakuje takiego punktu, który jest odrębnie traktowany w innych rankingach to znaczy ranking krajów, które są biorcami talentów i ranking krajów, które są dawcami talentów. Polska sytuuje się niestety w czołówce dawców talentów, czyli utalentowana „krew” płynie od nas do innych krajów. I to jest zgroza. Równocześnie jest to także dobra wiadomość odnośnie poziomu edukacyjnego, bo jeżeli tak chętnie inne kraje korzystają z polskich talentów to znaczy, że jakiś udział systemu edukacyjnego musi w tym być. Po pierwsze chciałabym nawiązać do tego, co się dzieje w wyniku czwartej rewolucji przemysłowej, która przynosi nam sztuczną inteligencję w kontekście dotychczasowego poziomu i stylu nauczania i kształcenia.

Widzę na czacie, że jest do pana prof. Goryni pytanie, a właściwie zakwestionowanie tej tezy, że system humboldtowski jest ciągle aktualny. Otóż jest wiele opracowań, które pokazują, że ten system się zestarzał. Ja co prawda mam sentyment do tego systemu, ale chciałabym potraktować kwestię edukacyjną w kontekście czwartej rewolucji przemysłowej i jej wpływu

na edukację w kontekście właśnie tej wady jaka obciąża cały system edukacyjny, ale też system badawczy. Wadą tą jest nienależyty poziom interdyscyplinarności. Ja to nazywam silosowość edukacyjna i silosowość badawcza. Mówili o tym częściowo moi przedmówcy. Ta silosowość wyraża się w tym, że nie ma - tak jak pan prof. Kwiatkowski powiedział - przepływu wewnętrznego między dyscyplinami. Co to znaczy? Jak uczymy ucznia matematyki czy procentów to nie pokazujemy mu, jakie to ma znaczenie w życiu, np. w zarządzaniu pieniędzmi, bankowością, itd. Łatwo można byłoby to zrobić, ponieważ są wzorce. Wzorcem dla mnie ciągle niedoścignionym jest wzorzec niemiecki, gdzie od podstawowego, najniższego poziomu edukacyjnego uczeń ma pokazane nie tylko poszczególne kategorie, definicje, itd., ale jak to się wiąże z jego życiem, z jego życiem domowym, z tym, co mówią rodzice i jak działają i wiele innych. Wagę takiego kształcenia potwierdzają też badania, m.in. badania, które prowadził ze swoim zespołem noblista James Heckman. Do dzisiaj badany jest eksperyment, tzw. eksperyment przedszkolny polegający na tym, że w Stanach Zjednoczonych objęto studwudziestoosobową grupę dzieci w wieku przedszkolnym z rodzin afroamerykańskich, bardzo zaniedbanych, a właściwie patologicznych i równocześnie badano taką samą grupę, tego samego typu rodzin, ale nieobjętych wychowaniem przedszkolnym. Dzisiaj te dzieci mają po 60 albo i więcej lat i bada się ich kariery, ścieżkę życia, ścieżkę zawodową. Okazuje się, że te dzieci, które objęte były systemem przedszkolnym i to tylko przez trzy lata i mimo, że wywodzą się z bardzo niekorzystnego środowiska bardzo dobrze sobie poradziły w życiu. Porażające są różnice między poziomem przestępczości, popadania w zależności narkotyczne, zdrowotne i inne. Okazuje się, że między osobami, które podlegały takiemu kształceniu a tymi, które nie zostały nim objęte jest przepaść. Zaznaczam, że to tylko w wieku przedszkolnym. Oczywiście potem już one same podejmowały decyzje, jaka szkoła, jakie kształcenie, itd. Można powiedzieć, że innowatorzy rodzą się w przedszkolu i potwierdzają to badania. A my często tę innowacyjność przedszkolną zabijamy przez niewłaściwe podejście kształceniowe. Podkreślałabym tę silosowość. Ta silosowość edukacyjna jest niebezpieczna, ponieważ nie daje dostatecznych motywacji do kształcenia się. Jeżeli nie widzimy tego przełożenia się na życie, to siłą rzeczy słabną nasze motywacje edukacyjne. W Szkole Głównej Handlowej jest pani dr Wojciechowska, która bada te kwestie i mam nadzieję, że jest dzisiaj obecna i zabierze głos, ponieważ wie na ten temat sporo.

Chciałam jeszcze nawiązać do tej kwestii, że Polska jest dawcą talentów. Otóż my mieliśmy w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym taką debatę w ramach „Czwartków u ekonomistów” i w tej debacie uczestniczył pan prof. Marek Ratajczak - ja mam nadzieję, że

też jest dzisiaj z nami - gdzie podstawą była kwestia tego, jak popularyzowana jest nauka poprzez różnego rodzaju czasopisma. Była dyskusja o tej słynnej punktozie i o tym, co nam pan prof. Auleytner zasygnalizował jak bardzo następuje przejmowanie wartości, czyli ta ekstrakcja wartości. Nie dość, że jest ekstrakcja talentów, to jeszcze jest ekstrakcja wartości. Poprzez to, że funkcjonują za granicą różnego rodzaju pisma, które życzą sobie ogromne kwoty płatności za opublikowanie artykułów tworzy się pajęczyna cytowań, czyli wzajemnych cytowań, nie mówiąc już o innych strategiach, które w gruncie rzeczy zabijają, niszczą innowacyjność, ekstraktują wartości. I jeszcze ten kraj albo naukowiec, z którego wysysane są te wartości za to płaci temu, który to wyzyskuje. Moim zdaniem jest to bardzo istotna kwestia, o której powinniśmy mówić. Ale wracając do czwartek rewolucji przemysłowej. Przygotowując się do dzisiejszego spotkania sięgnęłam do najnowszych, jeszcze pachnących farbą opracowań. Chciałam Państwu pokazać takie opracowanie, jest to książka „Post Corona” Scotta Galloway’a. On jest profesorem na Uniwersytecie Nowojorskim, ale równocześnie biznesmenem, prowadzącym kilka różnych przedsiębiorstw. W tej książce jest rozdział przeznaczony edukacji wyższej, a podtytuły w nim zawarte są dość przerażające: „Urojenia”, „Apokalipsa”, „Rozpacz”. Zaznaczam, że to jest analiza ze Stanów Zjednoczonych, bardzo świeża. Jeszcze nie ma tak wiele analiz dotyczących edukacji, ale Pan profesor pokazuje schorzenia edukacji w Stanach Zjednoczonych, a my patrzymy jak w obraz święty na edukację w Stanach Zjednoczonych. Pokazana jest tu kwestia m.in. kastowości, czyli tego, że gubione są talenty, bo jeżeli do uczelni mają dostęp tylko uczniowie z rodzin najbogatszych, to wcale nie oznacza, że ci najbogatsi są najbardziej utalentowani i najlepsi. Podobna kastowość występuje także w Polsce. Co prawda nie w tak dużym stopniu, ale w jakimś na pewno, ponieważ do większych uczelni trafiają często studenci z zasobnych rodzin, a niekoniecznie są to najlepsi studenci, jakich te uczelnie mogły pozyskać. To równocześnie wskazuje na konieczność spojrzenia na system wspomagania studentów. Z resztą pan prof. Galloway ma w tej książce cały szereg propozycji, niestety nie mam szans, żeby w tym krótkim czasie to omówić. Druga książka, która też pachnie farbą to jest książka Mariany Mazzucato ta, która pochodzi od książki, która była wcześniej w Polsce wydana mianowicie „Państwo przedsiębiorcze”, kiedy ona pisze o ekstraktowaniu wartości, czyli wysysaniu wartości. Jeżeli popatrzymy, jaki wpływ na nasze życie mieli nasi nauczyciele, byli dobrzy i źli, ale w większości jednak mieli oni korzystny wpływ na nasze życie. A porównamy to z wpływem, jaki mają bankowcy to musimy przyznać, że wartości społeczne, jakie kreują nauczyciele są większe niż wartości społeczne, jakie kreują bankowcy. To dlaczego nauczyciele zarabiają po wielokroć mniej niż bankowcy? - pyta Mariana

Mazzucato. Zostawiam Państwa z tym pytaniem. Ale jest to niewątpliwie wielka kwestia, że w systemie edukacyjnym mamy negatywny dobór i negatywną selekcję kadry m.in. ze względu na system wynagrodzeń czy warunki pracy w szkole, ale nie tylko. W nawiązaniu do humboldtowskiej zasady, którą ja kocham, a mianowicie relacji mistrz-uczeń chciałam pokazać też pachnącą farbą lekturę autorstwa pana prof. Gasparskiego o dorobku filozoficznym i prakseologicznym pana prof. Kotarbińskiego. Cudowna książka. Bardzo dużo jest tam o wiedzy. Warto przeczytać, ponieważ nasuwa ona taki sposób myślenia o edukacji, jakiego nam brakuje. O edukacji o podłożu filozoficznym i o podłożu związanym z systemem wartości. I na zakończenie proszę Państwa. Niestety czwarta rewolucja spowoduje przewrót w systemie edukacyjnym. Ja się zgadzam z tezą Galloway'a, że to już będzie nie ta sama edukacja. My prawdopodobnie będziemy mieli system hybrydowy i nie tylko hybrydowy, ale będzie też system specjalny tylko nauczania zdalnego, który będzie zglobalizowany. Do którego będą zaproszone osoby z całego świata do wykładów i to będzie wirtualne. Nie mam czasu tego rozwijać, ale szykuje się wielka rewolucja w systemie edukacyjnym i maruderzy przegrają. Z resztą Galloway mówi o śmierciach wielu uczelni, że one znikną z horyzontu pod wpływem tego, co przynosi możliwości wynikające z czwartej rewolucji przemysłowej. Galloway się zachwyca europejskim systemem kształcenia. Zwracam uwagę, że profesor Uniwersytetu Nowojorskiego zachwyca się zwłaszcza niemieckim systemem, systemem dualnym. Ja myślę, że przyszłość będzie leżała w takiej triadzie edukacyjnej. Dualny już moim zdaniem nie wystarczy. Dualny polega na łączeniu praktyki z edukacją i wiedzą teoretyczną, o czym mówili moi przedmówcy, czyli naprzemienne zajęcia na uczelni i zajęcia w jakimś przedsiębiorstwie. Ja natomiast mówię o triadzie. Triada polegałaby na tym, że włączamy trzeci element, którym byliby najwybitniejsi naukowcy, którzy wkraczaliby w system edukacji na różnych szczeblach, łącznie ze start-upowcami. Wtedy dawałoby to szansę na lepsze przygotowanie do rewolucji. Okazuje się proszę Państwa, że niestety pod wpływem tego, co popsuliśmy w świecie globalnym efektywność edukacji spada. Coraz mniejsza jest marża, jaką się uzyskuje pod wpływem dyplomu. Różnica między osobami wykształconymi, a niewykształconymi w wynagrodzeniach spada. To spowoduje zmniejszenie zainteresowania edukacją. Dodatkowo pojawiły się procesy zmniejszania zaufania do nauki i niestety ta krzywa Dunninga-Krugera pod hasłem nie wiem, że nic nie wiem, ale ci, którzy nie wiedzą mają największą pewność, że wiedzą wszystko to jest taka odwrócona kopuła. Najbardziej pewni siebie są ci niewykształceni, w środku ci, którzy trochę wierzą w swoje umiejętności trochę nie, a ta pewność znowu rośnie w przypadku najwyższego poziomu wykształcenia. Niestety coraz więcej przybywa tych, którzy nie wiedzą

tego, czego nie wiedzą. To jest groźne zwłaszcza w tych nowych warunkach, ponieważ zagraża niekompetencjami na różnych szczeblach rozwoju i trzeba temu przeciwdziałać. Równocześnie trzeba przestrzec przed tym, co się nazywa klątwą wiedzy, bo właśnie wiedza powoduje, że coraz bardziej wiemy, że nic nie wiemy. To jest właśnie klątwa wiedzy i trzeba się z tym liczyć. Tym bardziej istotne jest, aby o tą wiedzę zadbać.

Proszę Państwa już zupełnie na koniec. Ja chciałabym prosić wszystkich Państwa obecnych na tym seminarium o komentarz do eseju Keynesa, który opublikowaliśmy na stronie internetowej PTE, który nazywa się „Ekonomiczne prognozy dla naszych wnuków”. Co prawda w tym eseju Keynes niewiele poświęca samej edukacji, ale każda jego teza w jakiś pośredni sposób wiąże się z edukacją. Bardzo na Państwa liczę, tym bardziej, że w kontekście tej naszej dzisiejszej debaty można tam wpleść wątek edukacyjny. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję bardzo. Pozwolę sobie na taką dygresję. Mianowicie w moich latach, kiedy ja studiowałem było dobrze przyjętym pisanie po rosyjsku i publikowanie własnych publikacji w języku rosyjskim, co podnosiło wiarygodność i pozycję autora piszącego w tym języku nie tylko u sąsiada, ale również w Polsce. Dzisiaj to się wszystko zmieniło. Dzisiaj dużą wiarygodność mają ci, którzy piszą po angielsku, płacą za to, że piszą po angielsku i że publikują po angielsku. Mamy więc wahadło, które działa w dwie strony, a trzeba pamiętać, że to również uderza w interesy polskiej nauki. Jeżeli musimy płacić z naszych pieniędzy za publikację w języku angielskim to chciałbym wiedzieć, ile pieniędzy wydaliśmy na to do tej pory, które można by przeznaczyć na badania w Polsce.

Bardzo proszę o głos pana prof. Marka Rockiego.

prof. dr hab. Marek Rocki (aut.)

Dziękuję za możliwość uczestnictwa w tym seminarium. Moje wystąpienie nie miało mieć prezentacji, ale pozwolę sobie pokazać tabelę, wokół której będę rozwijał wypowiedź. W dużym stopniu ta wypowiedź związana jest z oceną reformy, ale nie Gowina tylko Kudryckiej, a dojdę do zatrudnialności absolwentów Szkoły Głównej Handlowej. Reforma Kudryckiej z 2011 roku w mojej opinii doprowadziła do eksplozji zjawiska, które można nazwać innowacyjnością lub kreatywnością uczelni, a które związane jest z konkurencyjnością. Jak zapewne część z Państwa pamięta do 2011-12 roku obowiązywała tzw. lista ministerialna kierunków studiów. Tych kierunków było 118 i dodatkowo kilkadziesiąt takich, które były uruchamiane na indywidualne prośby uczelni – tak zwane

kierunki unikatowe. Jaki jest efekt reformy Kudryckiej? W roku 2018 absolwenci, którzy opuszczali polskie uczelnie uzyskali dyplomy na 610 kierunkach. Co więcej, co roku minister wydaje decyzje dotyczące tzw. wskaźników kosztochłonności, które są związane z prośbami uczelni o zgodę na prowadzenie kierunku. Takich decyzji jest wydawanych corocznie około 150. Oczywiście nie wszystkie te kierunki są uruchamiane, część jest zamykana. Stąd te 610, które firmują absolwenci z roku 2018. To wskazuje na uruchomienie innowacyjności, ale też konkurencyjności pomiędzy uczelniami. Oczywiście z jednej strony jest to walka o kandydatów, stąd bardziej można mówić o kreatywności, bo w dużym stopniu te kierunki to mutacje wcześniejszych kierunków, zdaniem uczelni nazwanych lepiej, bardziej marketingowo nazwanych. Może to być także efekt tego, o czym mówił prof. Gorynia, a mianowicie prowadzenia badań naukowych i chęci przekazania tej wiedzy naukowej poprzez dydaktykę kolejnym pokoleniom. W przedstawionej tabeli widzą Państwo tylko kierunki, które nazwałem ekonomicznymi, bo zostały przez uczelnie tak właśnie sklasyfikowane: w obszarze nauk ekonomicznych. Możecie Państwo zauważyć, że kreatywność uczelni idzie daleko, dlatego że mamy tutaj np. socjologię na Politechnice Śląskiej sklasyfikowaną jako kierunek ekonomiczny. Występują problemy z klasyfikacją kierunków takich jak towaroznawstwo czy turystyką i rekreacją, dlatego że one występują jako kierunki ekonomiczne, ale towaroznawstwo pojawia się też jako kierunek techniczny na politechnikach czy uczelniach rolniczych, a turystyka i rekreacja jest kierunkiem klasyfikowanym w naukach o kulturze fizycznej i w naukach społecznych, ale niezwiązanych z ekonomią. To wskazuje na kłopoty z określeniem, zdefiniowaniem tożsamości kierunków. Innym problemem, który pojawia się w kreatywności uczelni jest to, że musi być związana z posiadanymi kadrami. Stąd też takie kierunki jak np. biznes międzynarodowy pojawia się w UMCS-ie, jako specjalność na kierunku ekonomia. Z kolei w Społecznej Akademii Nauk kierunek zarządzanie ma specjalności finanse i rachunkowość oraz bankowość.

Mimo wszystko, uznaję to za pozytywne efekty reformy Kudryckiej dającej uczelniom możliwość realizacji własnych pomysłów, które mają uczelnie na programy kształcenia. Liczę w szczególności na rozwój kierunków związanych z badaniami naukowymi. Choć nie do końca da się to udowodnić istnienie faktycznych związków między prowadzeniem badań naukowych a jakością dydaktyki. Można wykazać, że korelacja między liczbą grantów a jakością kształcenia nie jest wysoka. Dodam tylko, że ta tabela, którą teraz pokazuję pochodzi z tekstu, który ukazał się w numerze szóstym czasopisma „Ekonomista” w minionym roku. Jeszcze ostatni komentarz dotyczący tej tabeli. Prezentowana jest tylko liczba uczelni, które prowadzą poszczególne kierunki i liczba grup. Istotną informacją uzupełniającą jest to, że

choć mamy 33 kierunki ekonomiczne - tylko w uczelniach publicznych - to mimo wszystko dominuje kierunek zarządzanie. Liczba absolwentów tego kierunku stanowi 38% spośród wszystkich. Drugim co do popularności kierunkiem jest ekonomia. Dyplomy na tym kierunku uzyskuje 18% absolwentów kierunków ekonomicznych. Tak więc te dwa kierunki to prawie 60% wszystkich absolwentów. Dodam jeszcze, że w roczniku 2014 spośród wszystkich absolwentów wszystkich polskich uczelni 22% stanowili absolwenci kierunków ekonomicznych ze 182 uczelni. To wskazuje na skalę zainteresowania uczelni wyższych kształceniem w kierunkach ekonomicznych. To może mieć oczywiście dwa źródła. Jedno może być takie, że istnieje zapotrzebowanie na kształcenie ekonomistów. Z drugiej strony trudno ukryć, że kształcenie ekonomistów jest tańsze niż kształcenie inżynierów czy lekarzy i w związku z tym wiele uczelni uruchomiło kształcenie w tym zakresie.

Powiem jeszcze krótko na temat zatrudnialności absolwentów. Tabela, którą teraz pokazuję, związana jest z czasem poszukiwania pracy przez absolwentów studiów drugiego stopnia. Ta zatrudnialność jest oczywiście trudno definiowalna. Do roku 90. nie było tak naprawdę szerokich badań w tym zakresie, bo wszyscy absolwenci, znajdowali bardzo szybko pracę. W związku z tym nie istniała potrzeba zajmowania się tym problemem. Od paru lat, mamy dostęp do danych, które gromadzi Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Są one dostępne w systemie monitorowania ekonomicznych losów absolwentów, stąd ja czerpię swoje informacje, dane i stąd też publikacje, które w tym zakresie sporządzam. Ta tabela pokazuje średni czas poszukiwania pracy, średni dla kierunków typowych dla obszaru nauk ekonomicznych. Jak się jednak okazuje są uczelnie, których absolwenci w ciągu czterech lat od uzyskania dyplomu szukali pracy ponad dwadzieścia miesięcy. To pokazuje, że w takim przypadku w znaczącym stopniu oferta dydaktyczna nie jest niedopasowana do potrzeb rynku pracy. Chociaż jest też możliwe, że absolwenci wykorzystują system pomocy społecznej, czyli rejestrują się, jako bezrobotni odraczając moment podjęcia pracy. To, na co chciałem jeszcze zwrócić uwagę to to, że w przypadku absolwentów pierwszego stopnia czas poszukiwania pracy jest 3-4 razy dłuższy. Oczywiście można to wiązać z tym, że absolwenci pierwszego stopnia są niżej oceniani przez pracodawców albo z tym, że stopień licencjata nie jest ciągle uznawany za wykształcenie wyższe i pracodawcy poszukują magistrów.

Teraz krótko na temat absolwentów Szkoły Głównej Handlowej. Tutaj czuję się uprzywilejowany, ponieważ absolwenci SGH znajdują pracę prawie natychmiast. Wynika to w dużym stopniu z tego, że po pierwsze poważna część absolwentów SGH ma doświadczenie pracy sprzed studiów, sprzed momentu rekrutacji. Podczas studiów pracuje ponad połowa spośród studentów studiów drugiego stopnia. To jest to, o czym mówili pan prof.

Kwiatkowski i pani prof. Mączyńska. Łączenie pracy ze studiami daje pracodawcom już doświadczonych absolwentów. Warto też dodać - w kontekście zatrudnialności absolwentów SGH - że znacząca ich część, bo ponad 30% pracuje w innych województwach niż województwo mazowieckie. To by świadczyło o tym, że wracają do swoich miejsc zamieszkania sprzed studiów albo po prostu migrują w związku z tym, że otrzymują wyższe wynagrodzenie niż w Warszawie, a przynajmniej względnie wyższe wynagrodzenie niż w Warszawie.

Chciałem się odnieść także do tego, o czym mówił prof. Gorynia jednocześnie dołączając się do wątku związanego z jakością kształcenia. Te kryteria, które pan prof. Gorynia pokazywał dla mnie to nie były formy oceny jakości kształcenia, lecz sposoby zapewniania jakości kształcenia. Dlatego, że jakość kształcenia można opisywać chociażby tak jak Polska Komisja Akredytacyjna, patrząc na zgodność oferty dydaktycznej z jakimiś standardami, z ogólnie przyjętymi normami czy wcześniej ze standardami kształcenia, można patrzeć na opis sposobu kształcenia, ale ja zwracam szczególną uwagę na skutki kształcenia, a więc właśnie na ekonomiczne losy absolwentów. Jeśli są takie uczelnie, których absolwenci po kilkadziesiąt miesięcy szukają pracy i mają wynagrodzenia poniżej 1/10 średniej z wynagrodzeń w powiatach, w których pracują, a jednocześnie są tacy absolwenci, którzy zarabiają siedmiokrotność średniej w powiatach, w których pracują to oznacza, że jakość tego kształcenia jest różna. Uczelnie, których absolwenci uzyskują tak złą pozycję na rynku pracy zapewne nie zwracają uwagi na to czy kształcą w takim zakresie, który jest potrzebny gospodarce i pracodawcom. Myślę, że tutaj jest istotny punkt widzenia na badanie konkurencyjności polskich uczelni, jak ogromne jest zróżnicowanie oferty dydaktycznej i jak różne jest jej dopasowanie do potrzeb gospodarki i społeczeństwa. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję Panu Profesorowi, to bardzo ciekawy temat. Generalnie, my nie mamy konkluzji dla stwierdzenia Pana Profesora o tym, że mamy uczelnie, które produkują absolwentów niemających później pracy i uczelnie dobre albo bardzo dobre, które tworzą nam talenty, kadre, która znajduje zatrudnienie bez żadnych problemów. Mamy jeszcze głos pana Tadeusza Smugi, który prowadzi przy Polskim Towarzystwie Ekonomicznym problematykę olimpiad ekonomicznych. Można Pana Doktora poprosić o parę słów na ten temat? Proszę bardzo.

dr Tadeusz Smuga (aut.)

Dzień dobry Państwu. Pięknie dziękuję za zaproszenie do dzisiejszej debaty. Generalnie, mój głos będzie poświęcony olimpiadom, jako ważnemu elementowi kształcenia na poziomie szkół ponadpodstawowych, ale oprę się na przykładzie Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej (OWE). Proszę Państwa, troszeczkę danych statystycznych. Mianowicie mamy w Polsce, na poziomie szkół ponadpodstawowych, 59 olimpiad. Jedną z nich jest Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej. Olimpiady te mają zasięg ogólnokrajowy i międzynarodowy. Miejsce takie przynależy się Olimpiadzie Wiedzy Ekonomicznej, gdzie od roku 2019 jesteśmy również w systemie olimpiad międzynarodowych. Możemy również wyróżnić olimpiady przedmiotowe o mniejszym zasięgu niż krajowym. Przykładem takim jest np. Olimpiada Języka Białoruskiego, która dotyczy się tylko trzech szkół licealnych, w których prowadzi się zajęcia w tym języku.

W tym roku szkolnym - 2020/2021 - mieliśmy już trzydziestą czwartą OWE. Organizowana jest corocznie przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne na zlecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej od roku szkolnego 1987/1988. Poszczególnym Olimpiadom (te poświęcone są) przyświeca hasło przewodnie i tutaj nawiążę do wystąpienia pani prof. Mączyńskiej. Mianowicie, XXXIII Olimpiada, dotyczyła czwartej rewolucji przemysłowej. Natomiast obecna olimpiada była poświęcona kryzysom, w tym również skutkom kryzysu pandemicznego, z czym obecnie mamy do czynienia. W przyszłym roku szkolnym czeka nas olimpiada jubileuszowa - XXXV.

W trzydziestu czterech OWE wzięło udział ponad 350 tys. uczestników. Do zawodów kwalifikowanych jest stu uczestników, z których wyłanianych jest 30 laureatów. OWE to nie tylko zaangażowanie uczniów, ale to również wielka praca nauczycieli. Zważywszy na to, że w OWE biorą udział nie tylko licea ekonomiczne. One mają bardzo mały udział wśród szkół biorących udział w Olimpiadzie, a co najważniejsze - laureaci, w gruncie rzeczy, nie wywodzą się z nich, ale przede wszystkim – ze szkół ogólnokształcących. Prym wiodą tutaj dwa ośrodki: m. st. Warszawa i Kraków. Te dwa ośrodki, jak gdyby konkurują ze sobą. Aczkolwiek, jeśli popatrzymy na szereg czasowy dotychczas przeprowadzonych Olimpiad to obserwujemy zmiany w tym zakresie. To w dużym stopniu zależy od pracy szkół, nauczycieli. Jeszcze nie tak dawno głównym ośrodkiem olimpijskim była Zielona Góra. Właśnie tam, dzięki zaangażowaniu nauczycieli, wielu uczniów z Zielonej Góry, przez lata, było laureatami olimpiady.

Oczywiście, ważną sprawą jest to, że Olimpiada reaguje na bieżące problemy, łączy teorię ekonomii z praktyką gospodarczą. To znajduje odzwierciedlenia zarówno w testach jak i

pytaniach otwartych (tematycznych). W tym kierunku właśnie są układane zarówno testy, jak i potem żądamy w pytaniach otwartych odpowiedzi od laureatów.

OWE jest olimpiadą o charakterze trzystopniowym. Zawody odbywają się na poziomie szkolnym, potem regionalnym a następnie centralnym. W tym roku, pomimo sytuacji związanej z pandemią, odbyły się trzy etapy olimpiady, przy czym miała miejsce większa (domocentryzacja) decentralizacja – w większym stopniu były zaangażowane regiony niż centrum, aczkolwiek zawody ustne były organizowane na poziomie ogólnopolskim w trybie *on line*. To z jednej strony wymagało wielkiej sprawności technicznej, a z drugiej strony - „zawodnicy” mogli wykazać się swoją wiedzą zarówno w formie pisanej, jak i w formie ustnej.

Nie sposób nie wspomnieć o sponsorach OWE, o patronacie. Honorowy patronat nad Olimpiadą sprawuje Prezes Narodowego Banku Polskiego. Dzięki wielu sponsorom OWE należy, jak się mówi w środowisku olimpijskim, do olimpiad bogatych. Dlatego, że laureaci olimpiady otrzymują solidne nagrody. Również w tym względzie pamięta się o nauczycielach.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Czy wolno zapytać, jakie są losy laureatów olimpiady?

dr Tadeusz Smuga (aut.)

Co roku Komitet Główny OWE funkcjonujący w strukturze Zarządu Krajowego PTE, bada losy - plany edukacyjne i zawodowe uczestników OWE. Według najnowszego badania przeprowadzonego w 2020 r. 3/4 uczniów zamierza podjąć studia na studiach ekonomicznych, a jedynie 2% nie zamierza w ogóle studiować, 22% chciało wybrać inne studia, niezwiązane z naukami ekonomicznymi. Jeśli chodzi o plany zawodowe to np. ponad 32% zamierza podjąć pracę w korporacji a 30% prowadzić własną działalność gospodarczą. Wcześniej powiedziałem o tym, że w zawodach olimpijskich przodują Warszawa i Kraków, ale zwraca uwagę, jeśli patrzymy na poszczególne osoby, przygotowanie niektórych olimpijczyków znacznie wykraczające poza poziom studiów. Tutaj widać pasję olimpijczyków w zakresie nauk ekonomicznych. Zarówno teorią, jak i praktyką życia gospodarczego, aktualnościami, jak i historią, literaturą krajową, jak i zagraniczną. W mojej komisji miałem okazję wysłuchać dwóch uczniów prezentujących bardzo wysoki poziom. Pierwsza z tych osób otwierała egzamin ustny a druga zamykała. Dlatego też w kontekście tego jak Państwo bardzo krytycznie mówią o systemie szkolnictwa, to ja jednak postrzegam

ruch olimpijski dotyczący olimpiad przedmiotowych, jako ten element, który niejako motywuje młodzież do uczenia się. W tym kontekście równie ważne jest, że jest to również w ramach pewnego rodzaju bonusów, zachęta, np. zwolnienie z egzaminu zawodowego, wstęp bez egzaminu – postępowania kwalifikacyjnego - na uczelnie wyższe. To naprawdę ma duże znaczenie i tutaj nawet w kontekście tego co mówił pan prof. Rocki - SGH jest tą uczelnią, która gwarantuje miejsce na studiach dla zwycięzców olimpiady.

OWE jest jedną z trzech takich olimpiad związanych z naukami ekonomicznymi. Mamy również Olimpiadę Statystyczną i Olimpiadę Przedsiębiorczości. Jeśli my wymagamy od olimpijczyków wiedzy ekonomicznej, jest to wiedza znacznie wykraczająca poza taki przedmiot jak przedsiębiorczość.

Zwracam uwagę, że ruch olimpijski w przypadku OWE to nie są pojedyncze przypadki. Obserwujemy zjawisko integracji poziomej między uczestnikami olimpiady (więzi poziome). O co mi chodzi? Po pierwsze, mamy konkurencję wśród olimpijczyków, ale ci, którzy już to przeszli, zdobyli nagrody, uczą młodzież, która zamierza wziąć udział w Olimpiadzie. Jest to więź między tymi, którzy brali udział w olimpiadzie, a tymi, którzy mają wziąć udział w olimpiadzie, obserwujemy to w różnych formach. Generalnie można powiedzieć, że ci doświadczeni przekazują wiedzę tym jeszcze nie doświadczonym uczestnictwem w Olimpiadzie.

Godna uwagi jest znakomite zarządzanie pracami dotyczącymi Olimpiady przez Komitet Główny OWE działający w strukturze Zarządu Krajowego PTE. To dzięki prof. Stanisławowi Owsiakowi, który kieruje Komitetem Głównym OWE, prof. Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu, który kieruje pracami jury i oczywiście wielkie zasługi dla pani prof. Mączyńskiej, przy której to wszystko pięknie się rozwija. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Bardzo Panu dziękuję.

prof. Elżbieta Mączyńska (nie aut.)

Panie Profesorze, panie Przewodniczący, ja muszę uzupełnić, że po prostu roi się w gospodarce od absolwentów, laureatów na bardzo wysokich stanowiskach, np. prezesi LOTu, różne osoby w dużych spółkach, ale też osoby robiące doktoraty na Harvardzie. Więc to jest taka trampolina do dużej kariery zawodowej.

dr Tadeusz Smuga (aut.)

Uzupełnię, mamy też osobę, która robi w dyplomacji.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Będziemy mieli jeszcze materiał do pokazania, jak ważne jest kreowanie talentów ekonomicznych. Dobrze by było, żeby one były również w kraju, nie tylko uciekały w poszukiwaniu szans za granicę. Proszę Państwa, dziękuję za wystąpienia. Mamy jeszcze czas na dyskusję, pytania i wypowiedzi. Bardzo proszę o zgłoszenia. Pan Miczek, bardzo proszę.

Sędzia Zbigniew Miczek (aut.)

Witam serdecznie. Bardzo się cieszę, że mogę uczestniczyć w takiej ciekawej dyskusji. Jako prawnik, powiem z perspektywy dwojakiej. Po pierwsze, kształcę aplikantów radcowskich, adwokackich i widzę duży niedostatek wiedzy ekonomicznej w ogóle wśród młodzieży. Przede wszystkim brak matematyki i logiki. Zawsze jak pracowałem na uniwersytecie, ktoś z rodziców się mnie pytał, że chce, aby córka/syn poszli na studia prawnicze, ja się pytałem wtedy: jaką ocenę mają z matematyki? Oni ze zdziwieniem: dlaczego nie pytam się o ocenę z polskiego, czy z historii. Ja mówię: że prawo to nauka logicznego myślenia przede wszystkim. Bez tego nie da się być dobrym prawnikiem. Wydaje mi się, że w ogóle poziom wiedzy matematycznej i logicznej, a również ekonomicznej, na studiach prawniczych, a później aplikacjach radcowskich, adwokackich, sędziowskich czy też prokuratorskich jest delikatnie mówiąc znikomy. Wiedzą Państwo często z przekazów telewizyjnych, gdy widzą Państwo dyskusje o orzeczeniach sądowych, które można określić, jako skażone tzw. ryzykiem niekompetencji sędziego państwowego, polegającego na tym, że sąd wydał być może bardzo poprawny wyrok prawniczy, ale całkowicie oderwany od rzeczywistości ekonomicznej. Tutaj pytanie do wszystkich Panelistów: czy nie widzą Państwo potrzeby obowiązkowego kształcenia nauk ekonomicznych na studiach, w szczególności prawniczych? Na koniec pozwolę sobie na wątek osobisty. Mam tę wielką przyjemność i satysfakcję, że moja Małżonka jest finalistką II OWE z 1988 roku. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Bardzo dziękuję Panu za wystąpienie. Proszę o dalsze zgłoszenia. Pan Roman, bardzo proszę o głos.

dr Roman Dolczewski (nie aut.)

Ja chciałem nawiązać do wystąpienia pani prof. Mączyńskiej, bo ona tutaj położyła główny akcent na dramat, z jakim mamy do czynienia, jeśli chodzi o edukację. Jest to związane z czwartą rewolucją przemysłową. Tak się złożyło, że po zmianach w latach 89-90. i następnych, i zlikwidowania polskiego przemysłu, przez pana doktora Balcerowicza ówczesnego wicepremiera, Polska stała się praktycznie krajem służących. Jak wiadomo, gospodarkę niemiecką trzymają cztery wielkie koncerny samochodowe. My od lat nie możemy uruchomić produkcji własnego samochodu osobowego. To jest jedna sprawa, że potrafimy montować samochody, oczywiście są dwie montownie samochodów zagranicznych, Fiat i jeszcze Volkswagen i jeszcze innych marek, ale nie potrafimy mieć własnej produkcji przemysłowej. I to jest powód, o tym pani Profesor właśnie mówiła, Polska nie przyciąga talentów, tylko talenty od nas odlatują. Bo oczywiście mają gdzie. Stany Zjednoczone są w zasadzie źródłem wszystkich możliwych technicznych innowacji, mają swoją Dolinę Krzemową i fantastyczne uniwersytety. A u nas Ministrem Edukacji i Nauki jest ktoś, kto mówi, pan minister Czarnek, takie brednie, że nie wiem, w jaki sposób on ukształtuje system edukacji w Polsce, żeby sprostał rewolucji technologicznej, która ma miejsce. Gdzie o Polsce tutaj nie można w ogóle mówić, że cokolwiek może zrobić, bo w edukacji akcent trzeba by wyprzedzić o lata. W ogóle nikt nie myślał o tym, że coś takiego może się zdarzyć jak kolejna, ogromna rewolucja technologiczna. Przejście od rewolucji przemysłowej do cyfrowej. W gruncie rzeczy, za chwilę będziemy mieli tylko pieniądze cyfrowe, a nie papierowe. I w jaki sposób uczyć dzieci? Tutaj bardzo trafna była jedna uwaga, że ekonomii trzeba uczyć od podstaw, od dziecka. Pani prof. Mączyńska mówiła, że przy próbie tego rodzaju, te dzieci, które w przedszkolu uczyły się, w gruncie rzeczy życia, one potem pokonały wszystkie możliwe konkurencje, w jakich znaleźli się ludzie do lat 60. Także brak w Polsce polskiej Doliny Krzemowej. Ja proponowałem panu Rektorowi AGH, kilka lat temu, żeby coś takiego AGH zainicjowało, tam się pokazał pierwszy polski samochód elektryczny, jeszcze z napędem wodorowym, ale oczywiście nikt tego wyzwania nie podjął. Ani AGH, ani wojewodowie śląski i małopolski. Jest takie miejsce, gdzie jeden z wizjonerów postawił zespół, który się nazywa Zespół Studiów Filmowych. Są tam budowle XXII wieku w gruncie rzeczy i tam zaraz obok jest baza nowej energetyki. Właśnie tam AGH, blisko w Krzeszowicach ma swój oddział i można by to robić, ale pomysły przekazane AGH i ich wojewodom nie zostały podjęte. Tyle w nawiązaniu do bardzo ciekawego wystąpienia pani prof. Mączyńskiej. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Bardzo dziękujemy panu Doktorowi za wystąpienie. Pan prof. Mirosław Grewiński, bardzo proszę.

prof. dr hab. Mirosław Grewiński (nie aut.)

Bardzo dziękuję Państwu za wszystkie wystąpienia, były one bardzo inspirujące. Ja reprezentuję pedagogiczną uczelnię Korczaka, pracuję w niej 22 lata. Otoczony jestem przez samych pedagogów, ale sam jestem politykiem społecznym, gdzie polityka edukacyjna jest nam bardzo bliska. I chcę Państwu przedstawić kilka refleksji, z punktu widzenia tej naszej perspektywy. Po pierwsze uważam, z resztą bliskie jest to podejście prof. Golinowskiej, która tu miała wiele przyjemności do rozmów, edukacja jest na pewno dobrem publicznym. Ale to dobro publiczne może być i powinno być także dostarczane przez sektor niepubliczny. Zwracam Państwu uwagę na rolę i znaczenie sektora niepublicznego w edukacji, ponieważ sam reprezentuję uczelnię niepubliczną, ale wiele szkół podstawowych czy średnich, które dzisiaj się tworzą w sektorze niepublicznym, bo mamy ten ogląd na poziomie uczelni wyższych, ale tam jest bardzo wiele innowacji, autorskich programów i wiele ciekawych rzeczy. Wiele się dzieje właśnie w sektorze niepublicznego kształcenia zarówno na poziomie podstawowym, jak i średnim. Chciałbym się odnieść do wystąpienia pana prof. Goryni, z którym się nie mogę zgodzić, że najlepsi dydaktycy to najlepsi naukowcy. Znaczący, że ci, którzy są najlepszymi badaczami są najlepszymi dydaktykami. Otóż uważam, że właśnie często tak nie jest. Znam znakomitych naukowców i badaczy, którzy niestety nie mają metodyki dydaktycznej, która jest potrzebna w edukacji. Niestety jest tak, że bardzo często edukują świetnie ludzie, którzy nie zajmują się nauką, ale mają predyspozycje czy metodę, która jest wpisana w ich kompetencje, jakie mają i nabywają poprzez doświadczenie. Więc nie zawsze jest tak, że najlepsi naukowcy muszą być świetnymi dydaktykami. Sam przeszedłem całą ścieżkę kariery na uniwersytecie. Muszę powiedzieć, że wielu wspaniałych badaczy nie potrafiło przekazać tej wiedzy w jakiś atrakcyjny sposób. Też chcę powiedzieć, że pracuję na uczelni publicznej, która ma profil praktyczny. Nie do końca się zgadzam z tą tezą, że nauczyciele powinni być kształceni tylko na najlepszych uniwersytetach. Nasz profil praktycznie się świetnie sprawdza od lat. Ten profil praktyczny powoduje, że przyciągamy ludzi właśnie tym, że uczyliśmy ich nie tylko teorii, ale praktyki. Sami zresztą prowadzimy trzy szkoły podstawowe w Polsce, gdzie studenci mogą od razu poprzez praktykę funkcjonować w realnej szkole. Uważam, że właśnie ta propozycja, by tę pedagogikę wczesnoszkolną, czy przedszkolną prowadziły wyłącznie uniwersytety, nie jest trafiona. Dlatego, że nasze

doświadczenie, jako uczelni, która nie ma parametru A, bo nie jest uniwersytetem z nazwy, pokazuje, że może na prawdę przez wiele lat świetnie kształcić na dobrym poziomie mając profil praktyczny, a nie akademicki. A w tej chwili było bardzo dużo takich działań, które miałyby przenieść tą edukację do uniwersytetu. Trzecia kwestia niedoceniona, która nie wybrzmiała tu w ogóle, a uważam, że to będzie przyszłość, to jest edukacja nieformalna. My przez całe lata mówiliśmy o edukacji ustawicznej. W tej chwili bardzo wiele się dzieje w edukacji nieformalnej. Właściwie coraz więcej uczelni i instytucji na całym świecie zaczyna walidować kompetencje i kwalifikacje, ale przede wszystkim kompetencje na zasadzie wiedzy ukrytej, która wynika z doświadczenia zawodowego ludzi. To się nie ujawniło w naszej dyskusji, natomiast zwracam Państwu uwagę, że wiedza nieformalna, dzisiaj dostępna w Internecie, gdzie jest nadmiar kontentu, nadmiar treści, wszyscy chcemy produkować treść, a tak naprawdę niewiele osób potrafi przetwarzać tą treść. Więc ja stawiam taką tezę, że w edukacji będzie potrzeba coraz więcej tych analityków big data, którzy potrafili dokonywać syntezy i tego, co się nazywa wyborem treści, które są ważne, istotne. Niestety dzisiaj, wszyscy jesteśmy skupieni na wytwarzaniu treści. Cały system parametryzacji to jest wytwarzanie treści, a przypomnę, że z łaciny słowo "profesor" oznacza "nauczyciel", a nie badacz. Tymczasem uniwersytety badawcze skupiają się tylko na produkowaniu za punkty artykułów, a zapominamy o studencie. Zapominamy o relacji, która jest niezwykle istotna, czym jest właśnie mentoring, przekazywanie tej wiedzy do studenta. Tego nikt nie punktuje. Nie ma punktu za to, że ktoś jest świetnym dydaktykiem. Punkty są tylko, że napisałem kolejny artykuł w jakiejś spółdzielni, gdzie za jakieś dodatkowe pieniądze ktoś mi to wydrukuje. Więc jest cała masa paradoksów, które uważam, że w tej dyskusji również powinny wybrzmieć. To jest właśnie wyzwanie edukacyjne, jak dzisiaj planować edukację dla pokolenia smart. Pokolenie smart to są dzisiaj 13-15-latkowie, którzy wejdą na uczelnię za pięć lat. To są dzieciaki w technologiach, w mediach społecznościowych, zanurzeni w telefonii, podłączeni do Internetu przez 24 godziny. Ta edukacja, którą my dzisiaj proponujemy, moim zdaniem, nie będzie dla nich w żaden sposób atrakcyjna. W związku z tym powinniśmy się zastanawiać jak dzisiaj ustawić tą edukację pod to pokolenie, które za 5 lat będzie kształtowało nasze uniwersytety, nasze uczelnie. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Bardzo dziękuję panu Profesorowi za ten ciekawy głos, inspirujący. Pani dr Renata Wojciechowska z SGH, bardzo proszę.

dr Renata Wojciechowska (aut.)

Dzień dobry. Dziękuję bardzo pani Profesor, że zaprosiła mnie Pani na dzisiejsze spotkanie. Chciałam na początku powiedzieć, dlaczego tutaj jestem. Pracuję w SGH ponad 20 lat. Z wykształcenia jestem ekonomistką, ale skończyłam też logikę i psychologię. Ze względu na moje zainteresowania badam interdyscyplinarność ekonomii. Założyłam, że koniecznym warunkiem rozwoju współczesnej ekonomii jest kooperacja ekonomii z naukami społecznymi, które badają działanie człowieka.

W tym celu przeprowadziłam badania wstępne oraz uczestniczyłam w sympozjach, które były organizowane przez socjologów i psychologów. Moim celem była ocena, na gruncie metodologicznym i przedmiotowym, relacji ekonomii z socjologią oraz psychologią w środowisku polskim, wśród polskich badaczy, którzy interesują się tą tematyką. Wstępnie postawiłam roboczą hipotezę, że ekonomiści, socjolodzy oraz psychologowie szukają możliwości współpracy i widzą konieczność i sens kooperacji nauk. Powstały bowiem subdyscypliny: psychologia ekonomiczna, ekonomia behawioralna, ekonomia eksperymentalna, socjologia ekonomiczna. Wstępna analiza problemu pokazała, że psychologię ekonomiczną tworzą głównie psychologowie, a socjologię ekonomiczną tworzą głównie socjolodzy. W pozostałych dwóch naukach: ekonomii eksperymentalnej i behawioralnej, w przewadze są ekonomiści. Powstaje więc wątpliwość, czy jest to dobry kierunek rozwoju tych subdyscyplin. Dodatkowo okazało się, że przedstawiciele nauk społecznych mają duży opór w rozwoju interdyscyplinarności nauk, nie szukają też możliwości współpracy, a powiedziałabym nawet, że jej unikają.

To oczywiście wstępna analizę.

Słuchając dzisiejszych wystąpień, zgodzą się Państwo ze mną, że w kontekście, jakości kształcenia, należy zwrócić uwagę na kooperację nauk. Jeśli jednak spojrzymy na program studiów licencjackich lub magisterskich studenci nauk ekonomicznych poznają głównie ekonomię głównego nurtu, bez metodologii, bez odniesienia się do badań z psychologii i socjologii.

Mamy pandemię, sytuację trudną, w której szczególnie podkreśla się problem jakości kształcenia. Wykorzystajmy ten moment nie tylko na zmianę formy kształcenia i komunikacji, ale też na jakość prezentowanych treści. Promujmy postawę otwartą wobec nowych interdyscyplinarnych nauk i wróćmy do podstaw, które gwarantują wysoką jakość wiedzy naukowej: czyli do metodologii i logiki.

Ostatnią rzecz, o którą chciałam Państwa prosić to uczestnictwo w badaniach, które dotyczą relacji ekonomii do psychologii i psychologii do ekonomii. Stworzyłam ankietę, którą skierowałam po pierwsze do członków PTE. Ankieta, przynajmniej w jakimś stopniu, pokaże jak bardzo ekonomiści są zainteresowani współpracą z psychologami, Po drugie, taką samą prośbę skierowałam do psychologów, którzy tworzą lub należą do Akademickiego Stowarzyszenia Psychologii Ekonomicznej. W tym przypadku chciałam sprawdzić jaki jest punkt widzenia psychologów, którzy uczą i rozwijają psychologię ekonomiczną. Jest to bardzo krótka ankieta wystarczy 10 minut na odpowiedź. Pozwoliłam sobie zamieścić link na czacie, który przekierowuje na ankietę. Z góry dziękuję za pomoc i zainteresowania.

Jeszcze raz dziękuję za możliwość w uczestniczenia w spotkaniu jak i możliwości wypowiedzenia się na temat interdyscyplinarności ekonomii.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Bardzo pani Profesor dziękuję. Proszę o kolejne zgłoszenia, zapraszam.

prof. dr hab. Tomasz Michalski (nie aut.)

Tomasz Michalski, SGH, witam Państwa. Ja mam takie dwie uwagi, przede wszystkim dziękuję pani prof. Mączyńskiej za spostrzeżenie dotyczące klątwy wiedzy i za głos pana Romana Dolczewskiego odnośnie tej uwagi. Ja sądzę, że jesteśmy właśnie w niebezpiecznym okresie i tutaj chciałbym żebyśmy sobie trochę szerzej powiedzieli i zdefiniowali, czym jest edukacja. Wydaje mi się, że ograniczyliśmy nasze rozważania przyjmując, że edukacja to tylko nauczanie i kształcenie. Ja sądzę, że edukacja to jest formatowanie rozumu i osobowości. Nie ograniczajmy się do nauczania i kształcenia, tu odwołuję się do Stieglera i znanej pozycji „Wstrząsy”. To jest istotna sprawa zwłaszcza, że w świetle wypowiedzi prof. Grewińskiego, mamy do czynienia z nowym pokoleniem, które wymaga takiego szerszego podejścia i sprawa jest istotna z punktu widzenia platońskiego określenia „farmakonu”. Nowe technologie stają się farmakonem. Platon mówił, że pismo było pierwotnym farmakonem, dawało pomoc pamięci, ale wyłączało rozum. Czyli teraz mamy te nowoczesne technologie, które dają tym naszym studentom, potencjalnym przyszłym studentom, - obecnie mamy Internet, smartfony, przykłady mamy chociażby w słynnym programie „Milionerzy” - że jak nie sięgnie po smartfona to nie odpowie na najprostsze pytanie. W każdym razie daje pomoc w wielu dziedzinach, ale wyłącza nam rozum i pani Profesor to zauważyła, że ci, co nie wiedzą czują się najpewniej. Uważajmy, żebyśmy przyjęli taki model edukacji, żeby formatować również rozum i osobowość. Zwróćmy uwagę, żeby to, co wspomniała pani

Profesor, żeby ci poczuli się jednak, że nie wiedzą. Musimy uzmysłwić im te słynne sokratejskie [...]. To jest bardzo istotne z punktu widzenia naszej roli w procesie edukacji szeroko rozumianej. Dziękuję.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Bardzo dziękuję Panu za to wystąpienie. Chciałbym zapytać o kolejne głosy.

prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska (nie aut.)

Panie Profesorze, tu przywoływana była pani prof. Golinowska, jest obecna. Może chciałaby się wypowiedzieć, chociaż zaprosiliśmy panią prof. Golinowską do kolejnego naszego forum na temat zdrowia. Jest też cytowany tutaj pan prof. Ratajczak, z którym było kiedyś spotkanie na temat funkcjonowania czasopism i pączyzny cytowań.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Pani prof. Golinowska jest i pan prof. Marek Ratajczak też jest. Bardzo prosimy panią prof. Golinowską o komentarz.

prof. dr hab. Stanisława Golinowska (aut.)

Zostałam wywołana do głosu, ale nie chciałabym włączać się do dyskusji o uniwersytetach. Ona trwa (ostatnio intensywnie w ramach OEES prof. Hausnera) i mam nadzieję, że z czasem doprowadzi do sensownej zmiany. Moją większą troską jest edukacja najmłodszego pokolenia – dzieci i młodzieży szkolnej. W sprawie szkół nie mamy bowiem tej siły autorytetów i rzeczności niż w sprawie uczelni.

Pandemia Covid-19 wydobyla wiele dramatów; nie tylko wykluczenie z nauczania zdalnego licznych grup dzieci i młodzieży, ale także pogorszenie warunków nauczania, do czego przyczyniła się ostatnia reforma organizacyjna szkolnictwa, w wyniku której dzieci w wydłużonej szkole podstawowej zostały stłoczone na mniejszej powierzchni, a dostęp do wspólnych urządzeń szkolnych (toalet, szatni, stołówek, miejsc rekreacji i aktywności fizycznej ..), okazał się być tak ograniczony, że w oczywisty sposób sprzyjał rozwojowi zakażeń koronawirusem, występujących bezobjawowo, a następnie przenoszonych na nauczycieli i do domu. Nic więc dziwnego, że zamknięcie szkół w wielu krajach o gorszych warunkach infrastrukturalnych (także w Polsce) było - z perspektywy bezpieczeństwa

zdrowotnego - decyzją konieczną. W konsekwencji powstały jednak – jeszcze nie do końca rozpoznane - straty w edukacji. Czy i jak będą rekompensowane ?

Potrzebny jest przyjazny dzieciom program nastawiony na rekompensowanie poniesionych strat edukacyjnych w czasie ponad rocznej przerwy tradycyjnego nauczania stacjonarnego. Apelują już o to aż trzy agendy ONZ: Unicef, UNESCO i WHO. Każda z nich zwraca uwagę także na zadbanie o zdrowe środowisko szkolne oraz oświatę zdrowotną (*health literacy*), aby doprowadzić na trwałe do ukształtowania higienicznych i prozdrowotnych zachowań oraz powoli nadrabiać czas dla edukacji ograniczony, jeśli niestracony.

Pandemia Covid -19 rozważana w kontekście edukacji szkolnej przywołuje koncepcję małej szkoły, która jeszcze niedawno była promowana. Jej efektywność społeczną (edukacyjną) udowodnił w swych badaniach Maciej Jakubowski, który pełnił krótko funkcje wiceministra oświaty. Szkoła taka, związana ze środowiskiem lokalnym, pełni funkcje kulturotwórcze i integrujące środowisko. Rozwijała się w Polsce na obszarach wiejskich, ale ze względu na niską efektywność kosztową dokonał się proces likwidacji małych placówek. Dzieci dowozi się do szkół dużych. Małe szkoły zaczęły rozwijać się natomiast w środowisku miejskim głównie jako tzw. szkoły społeczne, chociaż niektóre z nich (te z biznesowym sukcesem) przeobraziły się w szkoły duże. Istotą koncepcji małej szkoły jest nauczyciel – wychowawca, posiadający także tzw. miękkie kompetencje; dostrzegający dziecko nie tylko z punktu widzenia jego potencjału umysłowego, ale także widzący jego potrzeby (i problemy) emocjonalne, jego ograniczenia bytowe i rodzinne. Udziela dziecku niezbędnego wsparcia, a przynajmniej sygnalizuje problem, współdziałając z rodzicami i odpowiednimi instytucjami społecznymi.

Okres zdalnego nauczania pozwolił niektórym rodzicom, zobaczyć współczesną polską szkołę w jej codziennej funkcji edukacyjnej; z jednej strony usztywnionych i bezradnych nauczycieli a z drugiej - dzieci niby obecne, a właściwie nie wiadomo czy obecne. **Tylko w małej grupie możliwa była niezbędna interakcja.** Zaniepokojeni rodzice zabierają dzieci ze szkół publicznych i posyłają do szkół niepublicznych. Nie wiem czy Państwo zauważyliście, że ponownie tworzą się nowe małe szkoły prywatne (i społeczne), tak jak to było ćwierć wieku temu. Czy jesteśmy w stanie przyjąć ten żywiołowy proces ze spokojem i jednocześnie uciekać od świadomości, że będziemy tworzyć społeczeństwo coraz bardziej zróżnicowane i podzielone? Ograniczenia w rozwoju dobrej przyjaznej i małej szkoły publicznej ukształtują

przyszłe nierówności, za którymi postępuje zwykle społeczeństwo niewspółpracujące, z fobiami, a także obarczone nadmiernie konfliktami oraz niepokojami.

Szkoła publiczna po reformie 2017 r. jest masowa, ponownie glajszachtowana (tak jak to było w PRL) i formatowana na poły militarnie. Przejście z przedszkola do szkoły w sytuacji odejścia od koncepcji wcześniejszego posyłania dzieci do szkoły (od 6-ciu lat) zaprzepaściło rozwiązania pozwalające na ukształtowanie rozwiązań dostosowanych do zmiany, przyjaznych i bezpiecznych dla małego ucznia, w których dziecko ma dobre warunki rozwoju także emocjonalnego. Programy autorskie i nowe koncepcje pedagogiczne zdominował sformalizowany system oceniania i klasyfikowania, który realizują wszystkie szkoły, nauczyciele i przyjmują je rodzice, a dzieci żyją w atmosferze chorobliwej rywalizacji. Nawet zamknięcie szkół na czas najwyższych fal zakażeń koronawirusem wywoływało więcej zmartwienia o to, czy uczniowie zostaną na czas sklasyfikowani niż o to, ile i czego nauczyli się w warunkach zdalnego nauczania i jak można liczne braki nadrobić.

W debacie obecnej – w 2021 r.- większą uwagę zwraca się na treści nauczania. Humanisci burzą się, zresztą słusznie, na nowe, a *de facto* archaiczne programy. My - ekonomiści - powinniśmy zwracać uwagę także na to, że współczesna szkoła wymaga szerszego programu inwestycyjnego; zarówno w infrastrukturę, jak i w kadry. Zaczynam od odpowiedniej przestrzeni dla szkoły, kompletnej infrastruktury szkolnej; z miejscem na aktywność fizyczną, kontakt z przyrodą, z przestrzenią stołówką i gabinetem lekarskim. Następnie - zwracam uwagę na program zapewnienia bezpieczeństwa w funkcjonowaniu otoczenia szkoły: chodniki, ścieżki rowerowe, oddalone parkingi i sklepy monopolowe.

Przechodząc do zasobów ludzkich – uważam, że konieczny jest odpowiedni na współczesne i przyszłe czasy program przygotowania nauczycieli do zawodu oraz ich **godziwego wynagradzania**. Strajki nauczycieli z 2019 r. o kilkusetowe podwyżki płac (popierane przez młodzież i rodziców) wobec aroganckiej reakcji władz na ich żądania oraz wobec na ogół społecznej obojętności odbierałam jako sytuacją wyjątkowo zawstydzającą. Sparafrazowałabym tu tytuł wywiadu z reżyserem Juliuszem Machulskim – „Myślałem, że jesteśmy fajniejsi” (jesień 2020 r. w „Polityce”) na - „Myślałam, że jesteśmy mądrzejsi”, mając na myśli to, że w trosce o przyszłe pokolenie powinniśmy zadbać o to, aby proces negatywnej selekcji do zawodu nauczyciela wreszcie odwrócić. Niskie płace w utrzymywaniu takiego procesu stanowią bowiem czynnik kluczowy.

Na zakończenie chciałabym zwrócić uwagę na problemem korzystania przez dzieci z nowych technologii informacyjnych. Kryzys zdrowotny wraz z przeniesieniem się znacznego zakresu pracy, edukacji i kontaktów do internetu uświadomił, że wysoka dynamika upowszechniania nowych technologii zwiększa niebezpieczeństwo niekorzystnego oddziaływaniu na dzieci i młodzież. Przed rodzicami i szkołą pilnie stanęło wyzwanie mądrego kontrolowania procesu korzystania z nowych technologii. Dziękuję za uwagę.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję bardzo pani Profesor za wypowiedź. Pan prof. Marek Ratajczak bardzo proszę o komentarz i wypowiedź, a potem pani prof. Teresa Zbyrad z Rzeszowa.

prof. dr hab. Marek Ratajczak (aut.)

Bardzo dziękuję, ja przepraszam, ale miałem wykład w międzyczasie, więc tylko częściowo słyszałem wszystko i już nawet nie chciałem zabierać głosu, ale wywołany do odpowiedzi zabieram. Po pierwsze, gdzieś na początku przemknęła kwestia edukacji, że to jest taka ważna inwestycja, itd. W praktyce to jest traktowane, jako element konsumpcji. W polityce państwa tak naprawdę wydatki na takie cele jak edukacja są w dalszym celu traktowane, jako wydatki konsumpcyjne. Mamy 30 lat od rozpoczęcia transformacji, ale tak naprawdę słynne podziały znane nam z ustroju słusznie minionego na sferę produkcyjną, nie produkcyjną, tych, co tworzą i tych, co tylko konsumują de facto funkcjonują. One nie są oficjalne, nie są eksponowane, ale tak naprawdę wydatki m.in. na edukację są w dalszej mierze traktowane, jako element konsumpcji, a nie inwestycji. Bo zawsze jest kwestia bieżących potrzeb i celów, które są ważniejsze niż akurat szeroko rozumiana edukacja. Po drugie, pojawił się też wątek, relacja badania, dydaktyka. Oczywiście w wymiarze indywidualnym, stawianie znaku równości między dobrym badaczem, a dobrym dydaktykiem nie ma żadnego uzasadnienia. Znam historię myśli ekonomicznej, którą trochę się zajmuję i mamy szereg przykładów bardzo dobrych naukowców, którzy byli fatalnymi dydaktykami. Natomiast oczywista jest zależność, że nie będzie rozwoju dydaktyki, edukacji bez rozwoju nauki, jako fundamentu, na którym dydaktyka musi się opierać. Na czym polega problem? I tu też nawiązuję do czegoś, o czym była mowa czyli tradycji akademickiej i mówię tu o naszych realiach. W gruncie rzeczy obowiązuje założenie ciche na kierunkach innych niż pedagogiczne: "uczyć każdy może, jeden trochę lepiej, drugi trochę gorzej". Dzisiaj studia doktoranckie wyglądają trochę inaczej, mniejszą rolę odgrywa obowiązek prowadzenia zajęć. Przecież do niedawna na uczelniach było tak, że człowiek, który jeszcze wczoraj był studentem, dzień po tym jak

zostawał uczestnikiem studiów doktoranckich, dzielnie wyruszał, samodzielnie do prowadzenia zajęć, przy cichym założeniu, że no jakoś sobie przecież poradzi. W gruncie rzeczy znaczna część uczestników życia akademickiego to są samoucy dydaktyczni. Ktoś ma większy talent, dar Boży, niektórzy mniejszy, ale jakoś to funkcjonuje. W gruncie rzeczy prawie jest niemożliwa utrata zatrudnienia na uczelni z powodów dydaktycznych. No chyba, że jest to kwestia albo spraw ocierających się o kodeks karny, albo tak radykalnych zmian w obsadzie, że dla danej osoby definitywnie brakuje możliwości dydaktycznych. Ostatnia kwestia podnoszona w tle to prowadzenie badań naukowych, jakości i oceny badań naukowych. Rzeczywiście przejeżdżamy najgorsze wzorce, jeśli tak można powiedzieć. Mało kto pamięta, kto to wymyślił tak naprawdę. Ta cała idea sprowadzania nauki w jakiejś mierze do punktów i czego tam jeszcze, to przede wszystkim pomysł brytyjski. Brytyjczycy, kiedy zauważyli, że tracą pozycję dominującą w nauce, a to zaczęło być widoczne po II Wojnie Światowej, wymyślili, że znakomitym sposobem na zmobilizowanie brytyjskich naukowców i walkę o pierwszeństwo z Amerykanami, będzie właśnie wprowadzenie różnych rozwiązań, aż do bólu analizujących, oceniających: co? kto? i jak? Mogę tylko powiedzieć tyle, że nasze strategie dostosowywania się do celu, którym de facto stały się mierniki, to jest najgorsze, co mogło się stać, moment kiedy miernik staje się celem wywraca do góry nogami całą ideę, a tak jest w tej chwili. W tej chwili wszyscy dyskutują o strategiach publikacyjnych i o liczbie punktów. Prawie nikt nie dyskutuje o jakości tego, co tak naprawdę się za tymi punktami kryje, przyjmując uproszczone założenie, że jak więcej punktów to jest lepsze. Potem mamy takie przygody, że jeszcze wczoraj tekst był nieważny, z punktu widzenia ewaluacji uczelni, a dzisiaj już stał się bardzo ważny, bo Minister podniósł liczbę punktów za dane czasopismo. Niestety jest to problem, z którym nie bardzo wiadomo jak sobie poradzić. Mogę tylko powiedzieć tyle, że nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i Wielkiej Brytanii powoli rozpoczyna się ruch wśród naukowców ewidentnego, powiedziałbym może nie buntu, bo to złe słowo, ale jednak podkreślenia tego, że ani Keynes, ani Einstein w dzisiejszej nauce za wielkiej kariery by nie zrobili, bo pewno nie tak publikowali albo nie tam publikowali albo nie tyle. Tyle z mojej strony. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję bardzo. Ja przypominam, że tacy wielcy profesorowie jak Tatarkiewicz i Kotarbiński czy Łaski nigdy nie pisali by na punkty.

Pani prof. Teresa Zbyrad, a potem pan Białek. Pani prof. Zbyrad, prosimy.

Dr hab. Teresa Zbyrad, prof. UR (aut.)

Dzień dobry, witam Państwa bardzo serdecznie. Dziękuję, że otrzymałam zaproszenie od prof. Auleytnera, dzięki czemu dzisiaj jestem tutaj z Państwem. Może tak bardzo krótko, nie na zasadzie pytań, ale takiej refleksji, czy dygresji. Po pierwsze, chciałam bardzo podziękować za to, co dzisiaj usłyszałam na seminarium. Mianowicie te słowa o marnowanych talentach i wartościach. Niegdyś mówiono o marnowanych zasobach. To już Frederick Winslow Taylor amerykański inżynier w XIX wieku przecież zdefiniował, kiedy mamy do czynienia z marnowanym zasobem, kiedy pracownicy wykwalifikowani wykonują pracę, którą mogą z powodzeniem wykonywać pracownicy niewykwalifikowani. Dzisiaj też mamy do czynienia z tym marnowanym zasobem ludzkim. Ja myślę sobie tak na kanwie marnowanych talentów, dlaczego to się tak dzieje i dlaczego ci ludzie zdolni odpływają od nas, co też było mówione dzisiaj na seminarium i gdzieś tam robią kariery za granicą. Myślę, że u nas dużym problemem są konkursy - to jak one wyglądają w przyjmowaniu kandydata do pracy. Mianowicie w tych konkursach przeważa biurokracja, dokumenty, dyplomy, nie zwraca się uwagi na człowieka. Niejednokrotnie te przyjęcia do pracy są bez udziału, czy obecności tego człowieka, co powinno się odbywać w postaci jakiejś komisji konkursowej. Tutaj przypomina mi się taki przykład, ponieważ ja zajmuję się pomocą społeczną i też domami pomocy społecznej. Przypomina mi się przykład z Norwegii, Szwecji, jak są przyjmowani pracownicy do domu pomocy społecznej, a mianowicie oprócz wymaganych kwalifikacji dokonuje się tzw. testowania pracownika, czyli pracownik musi wypełnić ankietę ukazującą jego umiejętności, kompetencje, a niekoniecznie wiedzę. Chodzi o to, jaki ten człowiek ma stosunek do osób starszych, jak będzie reagował np. na potrzeby seksualne seniorów, które u nas są jeszcze tematem tabu w naszych domach pomocy społecznej. ~~na potrzeby seksualne~~. To mi uświadamia, że u nas jest pewien problem konkursów, które są oparte na biurokracji, a nie widzi się człowieka, nie rozmawia się czy nie daje się szansy nawet na to, żeby kogoś poznać i faktycznie dokonać weryfikacji, czy dana osoba jest tą osobą, której potrzebujemy, czy nie. Tutaj też mogę powiedzieć uczestnicząc w komisjach konkursowych na uczelniach. Niejednokrotnie przyjmowaliśmy osoby, których nie widzieliśmy, tylko na podstawie papierów, dokumentów. To też właśnie jest jakimś wskaźnikiem. Kolejna sprawa, na którą chciałam zwrócić uwagę i co też tu wybrzmiało. To niedostosowanie edukacji do rynku pracy i to że mamy te marnowane zasoby, albo też były tutaj dzisiaj na seminarium pokazane analizy, ile czasu poświęcają absolwenci po danym kierunku studiów, żeby znaleźć pracę. To jest też kwestia nie rozpoznania tego rynku pracy i zapotrzebowania. Chciałam się podzielić refleksją. Znajoma mi mówiła jak we Francji

przyjmuje się studentów na kierunek praca socjalna. Nie przyjmuje się wszystkich chętnych studentów, ale tyłu na ilu będzie zapotrzebowanie w danym regionie. Najpierw się analizuje rynek pracy, ile osób odejdzie na emeryturę, jakie jest zapotrzebowanie, ilu pracodawców potrzebuje tych pracowników i dopiero uczelnia po dokładnej analizie prognozowanej sytuacji na rynku pracy, ustala limit przyjęć. My tego nie robimy i dlatego mamy nadal problem z wchłonięciem absolwentów przez rynek pracy. Dobrym przykładem w Polsce są kierunki, które kiedyś określano jako zamawiane np. chemia. Znam osoby, które po chemii w ogóle nie pracują w swoim zawodzie, bo rynek został nasycony i oni nie znaleźli pracy. Jeszcze tutaj chciałbym się odnieść do jednego, ~~do tych~~ z problemów w świecie pracy. Jak to podkreślił prof. Auleytner, ja jestem z Podkarpacia. Tutaj rynek pracy jest nieco inny niż w dużych aglomeracjach. Mianowicie pracodawcy czują się bezkarni, bo to bezrobocie nie jest najniższe w kraju i mają bardzo dużo chętnych do pracy, więc stosują taki proceder, że zatrudniają na dwa tygodnie, potem zwalniają bez słowa wypowiedzenia, a oferty pracy cały czas są prezentowane w mediach lokalnych. Zwalnia się ludzi właściwie bez komentarza, bez wyjaśnienia – dlaczego? Rotacja jest ogromna. Myślę, że za tym kryją się jakieś inne powody, ale tu nie chcę wnikać. W każdym bądź razie tych problemów w świecie pracy jest dużo. Na koniec chciałabym tylko powiedzieć ostatnie zdanie. Myślę, że jest ogromna potrzeba organizowania tego typu konferencji, seminariów poświęconych edukacji i problemom, które dzieją się na rynku pracy i w świecie ludzi pracy. Dziękuję bardzo za udzielenie głosu.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję bardzo. Na zakończenie w tej części dyskusyjnej i polemicznej, Stanisław Białek.

dr Stanisław Białek (nie aut.)

Dzień dobry, witam Państwa. Bardzo dziękuję za możliwość uczestnictwa. Chcę tylko podkreślić jedną ważną rzecz. Na co dzień pracuję w pomocy społecznej i dodatkowo jestem pracownikiem państwowej uczelni zawodowej, mam tytuł doktora z nauk społecznych. Wieloma kwestiami, które dzisiaj poruszamy również się zajmuję. Ale bardzo chcę powiedzieć jedną rzecz, która dzisiaj miała miejsce. To znaczy my mówimy o praktycznej działalności nawet naszych uczelni, które kuleją. W rzeczywistości, jeśli chodzi o łączenie tej teorii z praktyką jest to teraz dosyć niepokojąca sprawa na przyszłość. Dla mnie osobiście to taka prośba, żebyśmy w ogóle czynili jakieś starania wewnątrz własnych uczelni, czy we wspólnych działaniach, żeby właśnie tej praktycznej działalności studentów, jeżeli już bezpośrednio z nimi pracujemy, jak najbardziej ich uczyć. Bo to, co się w tej chwili dzieje,

co Państwo też podkreślacie, przygotowuje się osoby teoretycznie nie dając im możliwości obrony. Pan prof. Stefan Kwiatkowski też to podkreślał, że ta kwestia jest bardzo, ale to bardzo do poprawy i żeby wykształcić odpowiednie kadry na gruncie usług społecznych związanych także z pomocą, polityką społeczną, jakichkolwiek innych, to musimy szczególnie zwracać na to uwagę, żeby ta praktyczna część nauki zawodu jednak była najmocniej akcentowana i wracać do tych standardów, które były, np. 20 lat temu. Gdzie na studia licencjackie, czy nawet magisterskie była dosyć pokaźna liczba praktyk studenckich w różnych instytucjach, gdzie młody człowiek rzeczywiście miał ogląd takiej instytucji, widział, co się w niej dzieje, jak się podchodzi do pewnych spraw, a nie tylko to, co mógł wyczytać w teorii, bo bardzo często to jest jakby bardziej idealistyczne niż kwestie związane z praktyką. Bardzo serdecznie za wszystko dziękuję, to tyle z mojej strony.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję bardzo Panu za wypowiedź i uprzejmie proszę naszych prelegentów. Może w odwrotnej kolejności względem zabierania głosu na początku, o krótkie wypowiedzi. Najpierw pan dr Smuga.

dr Tadeusz Smuga (aut.)

Proszę Państwa, mam dwie uwagi. Jeśli chodzi o wiedzę matematyczną, olimpijczycy mają z tym poważny kłopot. Dlatego od pewnego czasu na każdym etapie zawodów olimpijskich są wprowadzane zadania z ekonomii matematycznej, z rachunku ekonomicznego. Natomiast w nawiązaniu do ostatniego głosu troszeczkę się boję, że idziemy coraz bardziej w kierunku upracticznienia studiów, żeby było więcej praktyki, itd. Jak rozmawiałem ze studentami to są za tym, żeby jak najmniej było teorii, a jak najwięcej zajęć praktycznych. Ja jednak stoję na stanowisku że powinna być pewnego rodzaju równowaga między wymiarem praktycznym, a teoretycznym studiów. Boję się, że nacisk tylko na praktykę spowoduje późniejszy problem, jakim będzie zrozumienie zjawisk ekonomicznych. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję. Studia licencjackie powinny być oparte na bezpośrednich kontaktach z praktyką. Natomiast, jeśli ktoś chce pracować naukowo powinien iść wtedy w kierunku studiów magisterskich. Ponieważ dostęp do wyższego wykształcenia został umasowiony, więc mamy dzisiaj sytuację, o której była również mowa, że zamiast mieć proporcje między licencjatami,

a magistrami, mamy więcej magistrów niż licencjatów. Bardzo proszę pana prof. Rockiego o wypowiedź, komentarz.

prof. dr hab. Marek Rocki (aut.)

Dziękuję bardzo za możliwość ponownego zabrania głosu. Kilka refleksji. Zaczę od krótkiej, związanej z wypowiedzią pani dr Wojciechowskiej o roli i miejscu logiki. Moim zdaniem oczywiście jest ona potrzebna. Mam jedynie problem z tym, że zgodnie z ustawą możemy prowadzić studia licencjackie pierwszego stopnia sześćo-semesterne. Ograniczony czas studiów spowodował, że zniknęło wiele przedmiotów z oferty studiów, które wcześniej występowały, ale na studiach jednolitych, trwających cztery i pół czy pięć lat. Wtedy było to możliwe. Jeśli skracamy czas studiów, to niestety niektóre przedmioty znikają. Dla mnie, niestety, to jest produkowanie półproduktów. Stąd pojęcie - studia konsekwentne, dotyczące sytuacji gdy absolwenci licencjatu idą na studia drugiego stopnia na tym samym lub zbliżonym kierunku. Oczywiście, niekoniecznie w tej samej uczelni. Niestety mamy też takich studentów na studiach drugiego stopnia, którzy nie uzyskali licencjatu na studiach ekonomicznych i dla nich konieczne jest stworzenie odrębnych programów studiów. Trzeba rozdzielić dwie populacje. Odrębnie kształcić osoby, które przychodzą po studiach innego typu niż ekonomiczne, dawać im inny dyplom. A inaczej kształcić tych, którzy są na studiach konsekwentnych, czyli kontynuują studia ekonomiczne. Zasadniczy wątek, o którym chcę powiedzieć, który pojawił się w wypowiedziach kilku dyskutantów. Nie mówiłbym o marnowaniu talentów, tylko o marnowaniu środków publicznych. Nie rozmawialiśmy tak naprawdę o finansowaniu edukacji wyższej. Jeśli pojawiają się, a pojawiają się w licznej grupie, bezrobotni absolwenci uczelni wyższych, mówię o uczelniach publicznych, to po prostu pieniądze publiczne były wydawane na marne. Powinniśmy zwrócić na to uwagę, że są takie oferty dydaktyczne, które ja nazywam podałowymi. One są skonstruowane tak, żeby dać zatrudnienie nauczycielom akademickim, a nie po to żeby dać wykształcenie osobom, które znajdą pracę, chociaż niekoniecznie w zawodzie bezpośrednio związanym ze studiami. Ważne jest to, żeby oni znajdowali zatrudnienie mając takie kompetencje, jakie mają, bo musimy pamiętać o tej szerokiej ofercie dydaktycznej formułowanej przez różne uczelnie. Tutaj tylko krótki komentarz do wypowiedzi związanej z prawem. Kanon studiów prawniczych to są studia jednolite magisterskie, dziesięcio-semesterne. Ale ok. 1/3 "prawników" kończy studia inne. Studia, gdzie prawo pojawia się z jakimś dookreśleniem, albo właśnie nie konsekwentne, jedynie drugiego stopnia, a nawet mamy taki przypadek, gdzie dziesięć semestrów zmieszczonych jest w trzy i pół roku, po to żeby szybciej dać

dypłom. Wszystko to wskazuje na to, że mamy pole badawcze, jeśli chodzi o edukację wyższą. Warto to obserwować, oceniać i zwrócić uwagę na zasady finansowania, tak abyśmy nie marnowali publicznych pieniędzy. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję panu Profesorowi. Pani prof. Elżbieta Mączyńska.

prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska (nie aut.) (nie aut.)

Po pierwsze jestem zachwycona tłem, jakie nam zafundował prof. Rocki, bo się przemieścił z biblioteki SGH na ocean pełen fantastycznych jachtów i łodzi.

prof. dr hab. Marek Rocki (aut.)

Pani Profesor jest to 100 lat na oceanie wiedzy.

prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska (nie aut.)

Proszę Państwa ja korzystam z tej okazji i na zakończenie chciałam w imieniu PTE i pan prof. Auleytner uczyni to pewnie sam na zakończenie, podziękować wszystkim Państwu za obecność i za udział. Co do mojego wystąpienia to chciałam tylko zwrócić uwagę na złożoność tej kwestii czwartej rewolucji przemysłowej. Znajdą Państwo na łamach biuletynu, który jest dostępny nieodpłatnie w wersji elektronicznej komentarze do książki pani prof. Noreeny Hertz z Wielkiej Brytanii, z Londynu, która jako pierwsza w świecie napisała książkę o kosztach ekonomicznych samotności, łącznie z ryzykiem przyspieszonej śmierci wskutek samotności. W tej książce są takie ciekawe fragmenty dotyczące edukacji i m.in. pokazywane są dwa oblicza czwartej rewolucji przemysłowej i cyfryzacji. Otóż Pani prof. wskazuje, że pracownicy Doliny Krzemowej, tak długo jak to możliwe odcinają swoje dzieci - uwaga - z internetowych urządzeń, od smartfonów, sieci społecznościowych, itd. Specjalne szkoły tzw. prywatne waldorfskie, w których jest zakaz używania wszelkich tego typu urządzeń, a sama pani prof. Noreena Hertz uznaje, że takie nadużywanie technologii cyfrowych przez młodzież równa się dla zdrowia 15 papierosów wypalonych codziennie. Ta książka ma całą masę odniesień do źródeł badań naukowych. To nie są tylko hipotezy, ale to pokazuje, że technologie cyfrowe muszą być wykorzystywane bardzo mądrze. Ja jednak jestem przekonana, że na wyższym poziomie nauczania ukształtują się trzy formy. I te uczelnie, które szybciej się z tym oswoją wygrają. Pierwsza forma to tradycyjna, druga hybrydowa i trzecia wyłącznie online z wykorzystaniem potencjału światowych zasobów

dydaktycznych i potencjału zainteresowania ze strony studentów różnych państw. Z wykorzystaniem wykładów w językach obcych i nie tylko angielskim. To tyle chciałabym tytułem uzupełnienia. Jeszcze raz zapraszam Państwa na stronę internetową PTE i do skomentowania eseju Keynesa. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Bardzo dziękuję Pani profesor za ten dodatek do swojej wypowiedzi. Chciałem prosić pana prof. Kwiatkowskiego o komentarz i odpowiedzi na pytania, jeśli je znalazł dla siebie.

prof. dr hab. Stefan Kwiatkowski (aut.)

Może komentarz dopowiedzenia. Bardzo istotny jest ten portret, o którym Pani profesor mówiła, odpływu kadr. Ja przypominam sobie takie badania, bo pytano tych odpływających, dlaczego to robią. Otóż zdziwienie wzbudziło być może, nie wszystkie odpowiedzi były szczere, że na pierwszym miejscu nie są płace w Polsce, w porównaniu z płacami w tych krajach, do których się wybierali, ale warunki do rzeczywistego rozwoju. Ja myślę, że nawet, jeśli te warunki były nie na pierwszym miejscu tylko na drugim, to warto zwrócić na to uwagę. Druga sprawa, mówiliśmy o znaczeniu zawodu nauczyciel na wszystkich szczeblach. Ja od lat postuluję, żeby do tego zawodu dostawali się najlepsi w drodze konkursu, ale żeby był konkurs to muszą być chętni. W związku z tym muszą być znacznie wyższe płace dla nauczycieli, za tym pójdzie na pewno prestiż. Mamy tutaj przykłady krajów nie tylko skandynawskich, o których mówimy ciągle, że tam edukacja jest na wysokim poziomie, ale i płace nauczycieli, prestiż na równie wysokim poziomie. Ale mamy Luksemburg, Singapur, gdzie możemy czerpać z takich wzorców. Druga sprawa, to bardzo mnie interesuje badanie, bardzo pogłębione, dotyczące atrakcyjności pracy we wszystkich uczelniach, wszystkich typów w odróżnieniu od pracy poza uczelniami. Chodzi mi o to, czy na pewno jest tak, że ci, którzy decydują się na karierę naukową to są na pewno najlepsi absolwenci, najbardziej dynamiczni, rokujący, że rozwiną polską naukę. Mam co do tego bardzo duże wątpliwości. Szczególnie, jeśli chodzi o kierunki w naukach ścisłych. Kolejna sprawa, nie mówiliśmy o tym, mówiliśmy o zawodzie nauczyciela, ale chciałem powiedzieć, że do zawodu nauczyciela w szkołach zawodowych nie ma chętnych. Czy inżynierowie, którzy kończą politechniki nie traktują zawodu nauczyciela szkoły zawodowej, czy nawet technikum, jako zawodu pierwszego wyboru. Kolejna sprawa, już króciutko, to jest edukacja nieformalna przedsiębiorstwa. Mówiliśmy o tym, pan prof. Grewiński o tym wspominał, to jest zaniedbany obszar. To wszystko zależy od przedsiębiorcy, jak on widzi rozwój swoich

pracowników. Ale jeżeli w Polsce dominują mikroprzedsiębiorstwa, czyli do dziesięciu pracowników to trudno sobie wyobrazić, żeby tam na wysokim poziomie stały kursy, szkolenia, studia podyplomowe. Jak brakuje jednego pracownika do dziesięciu, to już jest duża wyrwa w produkcji czy usługach. Wreszcie te zajęcia dodatkowe, powiedzmy z ekonomii czy z logiki. Ja myślę, że tego nie da się wprowadzić do programów kształcenia i tak już czasami przeładowanych, ale dla studentów, którzy mają takie aspiracje można by wprowadzić coś, co można by nazwać wszechnicą naukową, czy otwartymi wykładami fakultatywnymi. Wreszcie na koniec interdyscyplinarność. Interdyscyplinarności nie służą te reguły punktowe. One raczej służą, czy premiuje prace naukowe w jednej dyscyplinie. Nie chciałbym tego już rozwijać. W uczelniach proszę Państwa takich, jak uniwersytety obok siebie są wydziały socjologii, filozofii, psychologii, pedagogiki. Proszę Państwa pracownicy tych wydziałów nie współpracują ze sobą w kategoriach badawczych. Ja myślę, że oni nawet nie znają programów w bliźniaczych, czy sąsiednich wydziałach. I wreszcie interdyscyplinarność rozumiana, jako programy studiów. To już było dosyć dawno, analizowałem program amerykańskich uczelni technicznych, typu MIT, większe uczelnie. Muszę powiedzieć z radością, ale i z taką refleksją, dlaczego u nas tego nie ma. Otóż tam dla przyszłych inżynierów, którzy oczywiście będą kierowali jakimiś zespołami badawczymi, produkcyjnymi są bloki nauk społecznych, objętości kilkudziesięciu procent w skali wszystkich godzin zajęć. U nas jest to zupełnie zaniedbane. Tak, ja zgadzam się z tymi tezami dotyczącymi kształcenia nauczycieli akademickich. W mojej uczelni też tak oczywiście jest, że są konkursy na stanowiska i czasami nie widzimy tego kandydata. Przecież on powinien mieć możliwość przeprowadzenia wykładu, a my, jako komisja wysłuchania tego wykładu. Ja bym powiedział tak, bardzo wiele nas czeka, jeśli chodzi o jakość akademickiej pracy, nie tej badawczej, ale dydaktycznej. Żeby z pracy dydaktycznej uczynić profesjonalną. A nie tak jak tutaj moi przedmówcy wspominali, kto ma talent da sobie radę, kto nie to biedni studenci. Dziękuję bardzo.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję bardzo panu Profesorowi za te komentarze. Pan prof. Gorynia.

prof. dr hab. Marian Gorynia (aut.)

Dziękuję bardzo. Teraz już bez prezentacji. Można by Panie profesorze powiedzieć, że pierwsi będą ostatnimi. Proszę Państwa, jeśli chodzi o ten model humboldtowski, to właśnie ja użyłem takiego pojęcia. Tutaj na czacie padło stwierdzenie, że ta relacja mistrz - uczeń już

dzisiaj nie jest w modzie. Natomiast ja miałem na myśli bardziej sytuację, w której chodzi o połączenie badań i kształcenia. Proszę Państwa obalenie tego postulatu, że dobrzy badacze powinni dobrze uczyć studentów na zasadzie anegdotycznej, że każdy z nas zna jakiegoś świetnego badacza, który nie umie uczyć myśleć, że nie ma za dużego sensu. Natomiast mój postulat odnosi się do kierunku, tendencji, zasady, żeby na bieżąco dobrze uczyć studentów trzeba mieć pojęcie, jakie są wyniki współczesnych badań i najlepiej te badania także samemu prowadzić. Druga sprawa to są te talenty. Ja oczywiście rozumiem te wszystkie wypowiedzi, które tutaj padły. Od dawna coś takiego się dzieje. I to zdaje się w literaturze nazywa się drenażem mózgow i jest to obiektywna prawidłowość, że talenty przepływają z krajów biedniejszych do bogatszych. Ja też nad tym bardzo ubolewam, żeby to było jasne, znam nieco sytuację w Niemczech, którzy także są w jakimś sensie zakompleksieni w stosunku do Stanów Zjednoczonych i też mówią, że ich najważniejsze talenty wypływają do Stanów Zjednoczonych. Chciałem zwrócić uwagę jeszcze na inny proces, mianowicie na proces taki, że my podobny model stosujemy de facto w stosunku do Ukrainy na przykład. I też jesteśmy importerem talentów. Proszę Państwa tutaj zakończyłbym anegdotą sportową. Dlaczego Robert Lewandowski nie gra ani w Zniczu Pruszków, gdzie grał najpierw, ani nie gra w Lechu Poznań, gdzie grał następnie, tylko gra w Bayern Monachium? Znamy odpowiedź na to pytanie. Kolejna ważna sprawa została poruszona przez pana mecenasa Miczka. Ekonomia na studiach prawniczych, żeby tutaj się długo nie rozwodzić, to jest niezwykle potrzebny postulat. Są też prowadzone na różnych uczelniach studia, które próbują łączyć kompetencje ekonomiczne i prawnicze. Natomiast jeśli chodzi o pewne zamykanie się prawników na kierunkach prawniczych, to jest to podobna historia jak na wszystkich innych kierunkach, bo to prawnicy układają programy studiów prawniczych i nie do końca otwarcie podchodzą do tego, przedstawiciele jakich zawodów wpuszczać na zajęcia na swoich kierunkach. Zresztą wśród ekonomistów występują także podobne zachowania. Jeszcze odnosząc się do tego, o czym prof. Marek Rocki - Marku okres szukania zatrudnienia nie jest do końca dobrym miernikiem jakości kształcenia i dopasowania uczelni do rynku pracy. Albowiem raz, że jest to zróżnicowane regionalnie, na co już zwróciła uwagę Pani prof. z Uniwersytetu Rzeszowskiego, a dwa to też się bardzo zmienia w zależności od powiedzmy fazy cyklu koniunkturalnego, w którym znajduje się gospodarka. Jeszcze w odniesieniu do tego, jaka jest specyficzna sytuacja SGH, to my to Marku w Poznaniu nazywamy rentą stolicy, z której czerpiecie. Poza tym, jeśli chodzi o jakość kształcenia, to ja bym powiedział tutaj jeszcze rzecz następującą - nie wystarczy tylko badać jakości naszych absolwentów na rynku pracy. Czy oni są, np. w decylnym pierwszym, drugim, trzecim najlepiej wynagradzanych. Tylko

myślę, wskazane jest bardziej skromne, że tak powiem, podejście do tego zagadnienia. Byśmy musieli raczej porównywać to, w którym decydują nasi absolwenci z tym, w którym decydują byli kandydaci na studia, którzy do nas przyszli. Wiele bowiem wyjaśnia moim zdaniem to, jaki kandydat przychodzi na nasze uczelnie.

Proszę Państwa, jeśli chodzi o interdyscyplinarność, to jest bardzo obszerny problem, ja się tym bardzo interesuję, piszę o tym. Jestem za kooperacją pomiędzy ekonomią a innymi dyscyplinami. Nie jestem zwolennikiem imperializmu ekonomii. Natomiast musimy pamiętać o tym, że mówiąc o interdyscyplinarności nie możemy ekonomii, jako ekonomii rozmywać pomiędzy inne kierunki i musimy znać na samym początku odpowiedź, czym jest naprawdę ekonomia, czy nauki ekonomiczne. Ja, krótko mówiąc wiązę je z efektywnością, mówieniem o efektywności. W nawiązaniu jeszcze do wypowiedzi pana prof. Grewińskiego, któremu także bardzo dziękuję za jego uwagi odnośnie do kwestii badaczy i nauczycieli, chciałbym jeszcze podnieść temat nowych trendów i tendencji w otoczeniu w ogóle. Ja nie wiem, czy uczelnie powinny w kształtowaniu programów studiów w pełni ulegać tym tendencjom, które się rysują na tzw. rynku. Czy jednak jakiś ponad rynkowy głos rozsądku nie powinien z nas wpływać. Ja chciałem z Państwem podzielić się tytułem przykładu jedną wątpliwością. Ja się o tym dowiedziałem wczoraj, więc nie mam jeszcze wyrobionego zdania. Na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu ogłoszono nabór na Wydziale Polonistyki na kierunek, który nazywa się groznawstwo, czyli wiedza o grach. Prawdę powiedziawszy nie wiem, co o tym myśleć, nie znam programu, nie wiem, jakich kompetencji ma nauczyć dzisiejszą młodzież licealną ten właśnie program studiów. Dziękuję bardzo. To wszystkie moje uwagi.

prof. dr hab. Julian Auleytner (aut.)

Dziękuję bardzo panu Profesorowi. Nawiązując do gier muszę powiedzieć, że kilka lat temu byłem na Uniwersytecie w Hajfie, który funkcjonuje od 1968 roku. Jeden z wydziałów nazywa się wydziałem gier symulacyjnych, jest najbardziej oblegany przez studentów. Wydział ten gromadzi z całego świata gry symulacyjne dla studentów. To nie są gry do zabawy takie jak sprzedawane są w Internecie. Jedna z gier, w której uczestniczyłem, była dla rektorów. Rektorzy otrzymują dostęp do 8-godzinnej gry. My tyle nie siedzieliśmy, ale zaczęliśmy w parach, ja siedziałem z Panią rektor z Chile. Było dwadzieścia par rektorów i uczestniczyliśmy przez parę godzin w grze symulacyjnej polegającej na zarządzaniu uczelnią w oparciu o przyjętą wcześniej strategię. Były zaskakujące sytuacje, kiedy sytuacja w zarządzaniu się zmieniała, bo nagle samorząd Hajfy żądał określonych usług na rzecz

środowiska lokalnego. Trzeba było reagować gdy studenci organizowali strajk, albo profesorowie grupą odchodzili z uczelni ze względu na wiek emerytalny, stawiając w trudnej sytuacji władze uczelni. Było to pasjonujące doświadczenie. Dla studentów również były specjalne gry dla poszczególnych kierunków studiów. My tego nie znamy, natomiast warto wykorzystując potencjał polskich informatyków organizować tego typu wydziały. Bardzo serdecznie Państwu dziękuję. Mamy szereg wątków niezwykle inspirujących, które by praktycznie otwierały nam nowe seminaria. Ja chcę zwrócić uwagę, że w ogóle nie rozmawialiśmy o biurokratyzacji polskiej nauki, która toczy się jako proces, któremu jako profesorowie i rektorzy ulegamy. Jesteśmy poniekąd manipulowani przez biurokrację korporacyjną. I jest to odrębnym tematem. Żeby pozbyć się tej biurokracji trzeba by podjąć odrębne działania. Efektem działań biurokratycznych w nauce jest upadek autorytetu profesora. Profesor nie ma tego autorytetu, który posiadał dawniej. Są różne przyczyny tego stanu rzeczy, ale one również rzutują później na rolę uczelni i na kierunki działania, na dydaktykę.

Jeszcze raz chciałem podziękować wszystkim naszym prelegentom i gościom, którzy występowali ze swoimi wypowiedziami. Edukacja nie jest tematem, który da się wyczerpać na seminarium trwającym dwie i pół godziny. Jest ona wielowątkowa i będziemy do niej wracać przy różnych innych okazjach. Uważam, że kwestia „punktozy” to jest w ogóle odrębne seminarium w ramach PTE, do którego mamy przygotowany materiał prof. Fiedora. Jest on już dołączony do dzisiejszego Forum Myśli Strategicznej.

Dziękuję Państwu. Do widzenia.